



SYRENA

ROK XIX
PARYŻ—LONDYN

ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

NR 38/898 (595)

CZWARTEK, 17 WRZEŚNIA 1959

DEMONSTRACJA POGRÓŻEK TŁEM DLA WIZYTY CHRUSZCZOWA

SOWIECKI pocisk raketowy wyładował — jak twierdzą uczeni moskiewscy — na księżycu, a p. Nikita Chruszczow w otoczeniu licznej rodziny i dygnitarzy na ziemi amerykańskiej.

Nie jest oczywiście przypadkowy ten zbieg wypadków. Swoją wizytę w Stanach Zjednoczonych Chruszczow chciał poprzeć efektywnym wydarzeniem o dużym rozgłosie propagandowym, mającym zaświadczyć o zdobycach nauki i techniki sowieckiej i o osiągnięciach Rosji, zwłaszcza w dziedzinie pocisków raketowych. Co prawda, bardzo trudno ustalić i udowodnić, że pocisk istotnie trafił na księżyc. Z punktu widzenia naukowego eksperyment sowiecki przyniósłby znacznie więcej korzyści gdyby rakietą, znalazł się w orbicie księżycy, stała się jego satelitą i nadawała informacje naukowe, które byłyby przydatne dla dalszych badań. Wymagałoby to wszakże dalszych, żmudnych prób.

Chruszczow jednak się śpieszył, by eksperyment nastąpił przed jego wyjazdem i by mógł on wykazać, że Rosja Sowiecka, będąc zdolna do bombardowania księżycy, może bombardować jakikolwiek kraj i miasto na kuli ziemskiej. Względem wojskowe były i są decydujące w sowieckich eksperymentach raketowych, jak i w wyborze czasu ich dokonania. Wystąpił na księżyc miał mieć zatem w rozumieniu sowieckim charakter demonstracji wojskowej, połączonej z ukrytą groźbą, w przededniu „przyjazdnej” wizyty Chruszczowa, który chciał również rozmawiać z Eisenhowerem z „pozycji siły”.

Nie wątpimy, że Amerykanie zdają sobie z tego sprawę i potrafią na demonstrację, na groźbę i na bluff odpowiedzieć we właściwy sposób tak, jak odpowiedzieli na pierwszego „sputnika” na jesieni 1957 roku. Wywołało to wówczas w Ameryce nadmierne wrażenie i miało wpływ na posunięcia polityczne.

PREZYDENT Eisenhower w przemówieniu radiowym z 10 września ustalił raz jeszcze dokładnie, jakie będą granice jego rozmów z Chruszczowem i jakie są w mniemaniu Prezydenta cele jego zaproszenia do Ameryki. Okazuje się jednak z głosów prasy i oświadczeń Chruszczowa, że cele wyprawy czerwonego tyra na kraj wolności są oczywiście całkiem inne.

Eisenhower powiedział, że „żadna zasada lub interes zasadniczy nie będą w tych rozmowach wystawione na przetarg”, że „nikt nie powinien brać naszej uprzejmości lub szczerości za dowód słabości”, że „stanowczość co do zasad, giętkość co do taktyki i metod” jest wytyczną polityki amerykańskiej, że „nasz statut i nasze prawa w Berlinie będą musiały być szanowane” itd. Rosjanie — powiedział Eisenhower — muszą wyraźnie

udowodnić, że rokowania doprowadzą istotnie do zmniejszenia napięcia międzynarodowego. W końcu Prezydent wyraził nadzieję, że nastąpi postęp w rokowaniach, ale przezornie nie chciał bawić się w żadne przewidywania.

Poprzednio oświadczył on, że były dwa cele zaproszenia Chruszczowa: pierwszy, by Prezydent mógł się osobiście przekonać, iż Chruszczow ma szczerzy zamiar poczynić ugodowe kroki polityczne, drugi, by Chruszczow zobaczył na własne oczy przemysłową i wojskową potęgę St. Zjedn. Jakże jednak są zamiary Chruszczowa, o tym może się każdy przekonać czytając i słuchając tego, co on mówi. Chruszczow, podobnie jak Hitler, nie ukrywa swoich celów. Zapowiada więc, że zachodnią Europę zamieni na „cmentarzysko”, że „pogrzebie” Amerykanów, że komunizm podbije cały świat, że wnukowie dzisiejszego pokolenia Amerykanów będą już komunistami itd. Mało kto bierze to na serio, jak nie traktowano poważnie przed wybuchem drugiej wojny światowej, politycznych zapowiedzi zawartych w „Mein Kampf”.

Jeśli chodzi zaś o poznanie potęgi przemysłowej i wojskowej Ameryki oraz życia wolnego społeczeństwa amerykańskiego to, jak wynika z ustalonego programu podróży Chruszczowa po Stanach, temat ten mało go interesuje. Może dlatego, że Chruszczow wiele o Ameryce mógł i może się dowiedzieć z raportów swego wy-

wiadu, książek, czasopism, ze sprawozdań kongresowych itd. Przecież Ameryka jest krajem wolnym i otwartym nie tak, jak Rosja Sowiecka, której tajemnice mogli poznać ci, którzy jej doświadczyli z własnych, tragicznych przeżyć.

Siłę Stanów Zjednoczonych mierzyć będzie zapewne Chruszczow nie na podstawie statystyk wytwórczości i zasobności, lecz według tego, jaka jest siła woli kierowników Ameryki.

(Dokończenie na str. 8)



Sir Rob Lockhard składa wieniec w imieniu Międzynarodowej Konferencji Skautowej w Delhi na grobie Mahatmy Gandhiego. Pierwszy z lewej Zygmunt Szatkowski, Przewodniczący Związku Harcerstwa Polskiego w Londynie, reprezentuje niepodległe harcerstwo polskie. (Wywiad na str. 3)

MARIAN CZARNECKI

PRZEMIANY W SPK

SWIATOWY Zjazd S. P. K., który świeżo zakończył swe obrady w Londynie, ujawnił nowe tendencje, które narastają w pewnych ośrodkach polskich, zwłaszcza zamorskich.

Gdy S. P. K. powstawało, w okresie istnienia Polskich Sił Zbrojnych na zachodzie, było dla każdego jasne, że mogło ono przybrać tylko formy jednolitej organizacji — a nawet jednej osobowości, jednego podmiotu prawnego. Jedne władze centralne, jeden statut, wspólnota majątkowa, obejmująca tak majątek przejęty po wojsku, jak i ewentualny dorobek niższych „ogniw” organizacyjnych, a więc oddziałów Stowarzyszenia w poszczególnych krajach.

Natychmiast jednak okazało się, że z punktu widzenia formalno-prawnego nie jest to takie proste ani łatwe i powstające w innych krajach oddziały rejestrowały się jako samodzielne stowarzyszenia, nie mające żadnych powiązań prawnych z centralą londyńską. Władze administracyjne każdego kraju są dość odrębne wobec stowarzyszeń organizowanych przez obcokrajowców, a cóż dopiero wobec organizacji, które posiadają swe centrale w obcym kraju.

Pozostała więc więź moralna, bo z punktu widzenia prawnego S. P. K. jako organizacja międzynarodowa była tylko luźnym porozumieniem, opartym na dobrej woli i poczuciu solidarności poszczególnych „ogniw” i ich władz. Każdy oddział miał swój odrębny statut i często nawet inną nazwę. I tak S. P. K. we Francji nazywa się „Samopomocą Polskich Kombatantów”, w Belgii „Federacją”, gdzie indziej Stowarzyszeniem Weteranów. Nie wszystkie posiadają oso-

bowość prawną, co często komplikuje sprawy majątkowe. Jedno jest jednak jasne, a mianowicie, że jeżeli któryś z oddziałów zagranicznych zechce się odebrać, czy odmówić wykonywania poleceń władz centralnych, władze te nie mają żadnej sankcji prawnej, by interweniować, mimo że statut polski zawiera postanowienia o zawieszeniu władz, czy rozwiązaniu oddziałów. Statut ten stanowi jedynie to, co na ostatnim zjeździe zostało dość trafnie nazwane pewnego rodzaju „gentlemen agreement”.

Stan ten nie nasuwał jednak żadnych trudności, bo S. P. K. wyłoniło się z tona Polskich Sił Zbrojnych, jego organizatorzy i członkowie byli przepojeni pewną wspólną ideologią, silniejszą od wszystkich artykułów i paragrafów prawnych i nie było wypadku, by jakiś oddział „wyłamał się”. Tak jak wojsko polskie było jednolitym blokiem bez żadnych rys, tak i jego spadkobierca, za jakiego uważa się S. P. K., nie wyobrażało sobie innych form organizacyjnych i więzów ideowych.

★

Od pewnego czasu zaczęły jednak pojawiać się opinie, że S. P. K. ze stowarzyszenia jednorodnego należy przekształcić w organizm federacyjny. Zwolennicy tej koncepcji motywują ją pewnymi wymogami swego prawa miejscowego, które jest dość surowe wobec członków, należących wprost do stowarzyszeń, mających siedzibę w obcym kraju. Dla prawników była to oczywista sprzeczność, bo tych więzów prawnych formalnie nie ma i właśnie związanej oficjalnej federacji stworzyć je, a działaczy społecznych ten-

Z Jamboree na Filipinach



Janusz Deszberg

18-letni harcerz z drużyny harcerskiej w Londynie z hufca „Warszawa” niesie flagę polską w czasie defilady w dniu otwarcia międzynarodowego zlotu skautingu („Jamboree”) z całego świata na Filipinach.

Wrześniowe refleksje prasy reżymowej

Większość dzienników i czasopism warszawskich poświęciła wiele miejsca agresji hitlerowskiej wobec Polski i dwudziestej rocznicy wybuchu drugiej wojny światowej. W czternastu czasopismach krajowych ukazało się 45 artykułów publicystycznych, relacji literackich i kronikarskich, dokumentów, zestawień statystycznych, ocen i opinii korespondentów zagranicznych, fotomontaży i foto-reportaży. Autorzy ich nie wspominają jednak ani słowem o zbrojnym napadzie sowieckim na Polskę w dniu 17 września 1939 roku.

W „Rozrachunku z przyczynami klęski wrześniowej”, dokonanym przez Cyrankiewicza, nie wspomina on również o tym fakcie, stwierdzając jedynie, że we wrześniu 1939 r. „napadli hitlerowcy na nasz kraj podstępnie, zdradziecko, bez wypowiedzenia wojny, łamiąc wszelkie międzynarodowe konwencje prawa”. Ze podobnie również postąpił Związek Sowiecki ani Cyrankiewicz, ani cała prasa w Polsce nie mówią i nie piszą.

„Dla usprawiedliwienia swojej obłudy i prowokacji — pisze „Trybuna Ludu” z 1 września br. — w okresie przygotowywanego napadu na Polskę Hitler użył bezwstydnego wyrażenia, że zwycięży nikt się później nie będzie pytał, czy mówił prawdę czy też jej nie mówił”. Według tej samej recepty postępuje Cyrankiewicz i cała prasa w Polsce. Wspólnie starają się w sposób mocno naciągany snuć różne refleksje na temat rozpętania przez hitlerowców drugiej wojny światowej, pomijając w tych wynurzeniach takie fakty, jak zawarty przez Sowietów z Niemcami układ zbrojnej agresji na Polskę. Układ ten podpisał Mołotow z Ribbentropem 23 sierpnia 1939 r., w Moskwie. Drugi układ Ribbentrop—Mołotow z 28 września 1939 ustalił linię Bugu jako rozgraniczenie „narodowych interesów Niemiec i Rosji” na terenie „byłego państwa polskiego” i oddawał Rosji całą Litwę.

Nie ma dziś zapewne w całym wolnym świecie pisma, któreby pominęło milczeniem te fakty. Dotąd jednak nie wolno o nich mówić i pisać w Polsce, ani zgodnie z prawdą informować, co się zdarzyło przed dwudziestu laty we wschodnich częściach Polski. (FEC)

AUDYCJE ZACHODNIE DLA NARODÓW UJARZMIONYCH

„The Daily Telegraph” w artykule „Poprzez szczelinę w kurtynie” piórem D. Floyda, rzeczoznawcy spraw sowieckich tego pisma, omawia — z okazji pogłosek o możliwości likwidacji radia Wolnej Europy dla Polski — wartość wszystkich zachodnich audycji radiowych poprzez „kurtynę”:

„...utrzymują one przy życiu świadomość zachodnich ideałów demokratycznych i stanowią żywe świadectwo zainteresowania świata zachodniego losem narodów, żyjących pod komunizmem. Są też inne, bardziej dotykalne skutki. Póki komunści wiedzą, że ich narody mają dostęp do niecenzurowanych wiadomości ze świata zewnętrznego, ich własna zdolność zatrzymywania niestranych dla nich informacji jest ograniczona. W ostatnich latach obsługa radiowa i prasowa w komunistycznych krajach stała się pełniejsza, ponieważ wiadomo, że nie można stłumić ich całkowicie... Fakt, że władze komunistyczne nie mogą zabronić rozgłosom radiowym przełamania żelaznej kurtyny sprawia im wiele kłopotu...”

Przykro, że słuszne swoje uwagi kończy autor, uważany za przyjaznego Polsce i innym ujarzmionym narodom, arcyrealistycznym wnioskiem: ewentualnego przehandlowania audycji zachodnich za rezygnację Moskwy z antyzachodniej propagandy radiowej na terenie narodów kolonialnych. (s)

(Dokończenie na str. 8)

FoP 2156

WITOLD NOWOSAD

CIEŃ NA „ENTENTE CORDIALE”

NAJBARDZIEJ niepokojącym objawem w obecnej sytuacji międzynarodowej nie jest wcale sama podróż N. Chruszczowa do Stanów Zjednoczonych, ani nawet dialog sowiecko-amerykański; groźniejszymi zjawiskami z punktu widzenia zachodniego są rysy na sojuszu atlantyckim, coraz wyraźniejsze z każdym miesiącem. Rzecz jasna, że nawet wywołanie tych rysów i ich pogłębienie stanowi jeden z głównych celów polityki sowieckiej. Raczej należy się dziwić temu, że po stronie zachodniej zrobiono tak mało, by przeskodzić powstaniu dość poważnych różnic.

Cała budowa sojuszu atlantyckiego opiera się na kilku mniejszych kondygnacjach, z których każda ma bardzo duże znaczenie. Sojusz atlantycki jest to powiązanie starego przymierza amerykańsko-brytyjskiego z czasów wojny, dalej jeszcze bardziej sięgającego w głąb historii sojuszu amerykańsko-francuskiego, następnie istniejącego od blisko 60 lat przymierza francusko-brytyjskiego, znanego pod nazwą „Entente Cordiale”, a wreszcie na samym końcu sojuszu państw kontynentalnych w zachodniej Europie z Ameryką i Wielką Brytanią dla uchronienia się przed niebezpieczeństwem imperializmu sowieckiego.

Wszystkie inne sprawy, nawet sprawa tak trudna i sporna jak udział Niemiec Zachodnich w koalicji atlantyckiej i zagadnienie rozmiarów tego udziału — są w gruncie rzeczy sprawami drugorzędowymi w zestawieniu z tamtymi sojuszami. Jeśliby pokazało się w ciągu lat najbliższych, że np. chwycie się albo sojusz anglo-amerykański, albo francusko-amerykański albo francusko-brytyjski, to byłyby to bardzo złe oznaki dla trwałości i przyszłości koalicji atlantyckiej.

Dotąd przywiązywano w polityce międzynarodowej bardzo dużą wagę do istniejących już pewnych różnic między Stanami Zjednoczonymi a Francją. Chodzi tu szczególnie o stosunek do problemu algerskiego i wojny w Algierze, dalej zaś o sprawę tzw. dyktanda w ramach koalicji atlantyckiej, pod którą to sprawą rozumie się dążność Francji do łączenia się do dwu mocarstw anglo-saskich w kierownictwie sprawami polityki światowej. O tych właśnie różnicach i problemach niewątpliwie mówili ze sobą prez. Eisenhower i gen. de Gaulle w czasie wizyty Eisenhowera w Paryżu.

Najtrudniejszym bodaj problemem w chwili obecnej jest wyraźne pogorszenie się stosunków francusko-brytyjskich czyli po prostu zachwianie się „Entente Cordiale”. Sojusz ten, Francji z Wielką Brytanią, który był na początku XX wieku dziełem dwu ludzi szczególnie: króla W. Brytanii Edwarda VIII i francuskiego ministra spraw zagranicznych Delcasse pozwolił Francji na zwycięskie na ogół przeciwstawienie się parciu imperializmu niemieckiego na jej wschodnie granice. Dzięki sojuszowi z Wielką Brytanią, a także ze Stanami Zjednoczonymi Francja wygrała pierwszą wojnę światową z Niemcami, a z drugiej wojny światowej wyszła wprawdzie osłabiona, lecz zasiadająca w gronie państw zwyciężczych. Pomimo tylu wieków walk i wojen między Francją i Anglią, w społeczeństwie francuskim wyrobił się już w wieku XX pewien prąd anglofilski, który zresztą jest o wiele silniejszy w sferach politycznych i intelektualnych niż w masach francuskich. Wspólna walka z niebezpieczeństwem niemieckim, szczególnie w jego wydaniu hitlerowskim w ciągu ostatniej wojny, sentyment ten

jeszcze bardziej umocniła, a ilość Francuzów posiadających odznaczenia brytyjskie za pomoc Anglikom w czasie wojny jest jednak niemała.

Inaczej było i jest w Wielkiej Brytanii. Anglicy żywią wobec Francuzów uczucia jakby mieszane: z jednej strony cenią oni wysoko kulturę francuską i chętnie przyjeżdżają do Paryża, aby się z bliska objawom tej kultury przyjrzeć. Z drugiej wszakże strony są jakby stale nieufni w stosunku do niektórych pościągów polityki francuskiej. Anglicy są wychowani od wieków przez swą elitę w tym przeświadczeniu, że dla Wielkiej Brytanii najlepszą gwarancją jej bezpieczeństwa jest zachowanie równowagi politycznej i gospodarczej na kontynencie Europy między głównymi państwami, szczególnie zaś między Francją a Niemcami. Wiadomo przecież nam Polakom, jak ogromne szkody całej polityce europejskiej, a nawet polityce brytyjskiej, przyniosła działalność premiera Lloyd George'a po pierwszej wojnie światowej dlatego tylko, że starał się on osłabić zwycięską Francję a ratować pokonane Niemcy.

Do tego dochodzą tradycyjne rywalizacje francusko-brytyjskie na terenach poza-europejskich w Azji czy w Afryce, nigdy właściwie nie zlikwidowane i które ciągną się od afery Faszody pod koniec XIX stulecia aż do usunięcia Francuzów z Syrii i Libanu przez Anglików w czasie drugiej wojny światowej. Od czasu zaś, gdy nastąpiło poważne zbliżenie polityczne i gospodarcze między Francją a Niemcami Zachodnimi w ramach Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej i Atomowej, Anglicy w swej większości wrócili do tradycyjnych obaw przed zjednoczeniem się kontynentu europejskiego.

Na tym tle niezwykle ataki ostatnie prasy brytyjskiej, tak konserwatywnej jak też „laburzystowskiej”, na Francję z powodu zamierzonych prób eksplozji bomby atomowej francuskiej na Saharze — dołączyły tylko oliwy do ognia i wywołały znaczne oburzenie we francuskich kołach rządowych. Brytyjczycy są szczególnie nieufni w stosunku do osoby gen. de Gaulle, Prezydenta V Republiki i istotnego kierownika polityki francuskiej. De Gaulle uchodził w ich oczach, i to raczej niesłusznie, za skrajnego nacjonalistę i za człowieka, który chce prowadzić całkowicie samodzielną politykę francuską, aby podnieść stanowisko Francji w ramach koalicji atlantyckiej. Dlatego też stosunki francusko-brytyjskie pogorszyły się od czasu ustanowienia V Republiki w Paryżu.

Nie należy z tych wszystkich rozważań wyciągać wniosków pesymistycznych. „Entente Cordiale” przechodziła już nieraz takie okresy kryzysu, wystarczy wspomnieć okres tuż po pierwszej wojnie światowej i cały właściwie okres drugiej wojny światowej. Niemniej oba narody a także kierownicy ich rządów, zdają sobie sprawę z tego, że przymierze angielsko-francuskie jest absolutną

koniecznością w Europie zachodniej i że bez jego istnienia nie można myśleć ani o powstrzymaniu imperializmu sowieckiego ani o zażegnaniu zawsze grożącego powrotu sił zbrodniczych i niszczycielskich w narodzie niemieckim. Każdy Europejczyk, który dobrze życzy naszej części świata musi starać się o utrzymanie i wzmocnienie tego zasadniczego dla naszej cywilizacji przymierza. Sama forma demokracji parlamentarnej prawdopodobnie nie mogłaby się ostać na świecie, gdyby Francja z W. Brytanią poszły na jakikolwiek poważniejszy konflikt między sobą. Trzeba więc żywić nadzieję, że obecne cienie na „Entente Cordiale” są tylko chwilowymi chmurami i że kierownicy obu krajów potrafią po męsku spojrzeć w twarz grożącym niebezpieczeństwom.

GALERIA GRABOWSKIEGO

84, Sloane Ave, Chelsea,
S.W. 3.

GRAFKA Z POLSKI,

od 1 września do
3 października.

Wystawa prac 16 wybitnych
plastyków, otwarta codzien-
nie godz. 10—6, w niedzielę
godz. 2—5. Wstęp wolny.

KRONIKA WOJSKOWA

SOWIETY. Według znanego komentatora wojskowego „New York Times”, Baldwin, Sowiety nie mają jeszcze całkowite operacyjne rakiet międzykontynentalnych, jednak mogą, tak samo jak Ameryka, dorobić się ich niebawem. Jest wszakże wątpliwe czy ich zasięg przekraczałyby 3.500 mil. Od marca do końca czerwca z wyrzutni w rejonie Morza Kaspijskiego dokonano 20 wystrzeli rakiet tej kategorii. Tylko jedna z nich osiągnęła, podług pomiarów amerykańskich odległość 5.000 mil. Podjęta w tym okresie próba wystrzelenia dodatkowego „Sputnika” nie udała się. Baldwin jest również zdania, że Sowiety nie posiadają jeszcze w państwach satelickich gotowych wyrzutni „średniostansowych” rakiet o zasięgu do 1.500 mil. Za to, jego i admirała Burke zdaniem, Sowiety mają już kilka okrętów podwodnych wyposażonych w wyrzutnie rakiet o zasięgu około 500 mil. W pobliżu Islandii zauważono i sfotografowano przed kilku miesiącami sowiecki okręt podwodny o niebywale dużej nadbudowie, długości 60 stóp, pośpiesznie zakrywanej przez załogę. Prawdopodobnie posiadają już lub budują co najmniej dwa okręty podwodne o napędzie atomowym.

Nie może ulegać wątpliwości, że wśród sowieckich okrętów podwodnych przeważają kategorie oceaniczne, a nie przybrzeżne, jak to było przed 1956 rokiem. Eksperti amerykańscy są natomiast zdania, że, mimo ponownie zwiększonego tempa budowy okrętów podwodnych, ich ogólny stan liczebny nie przekracza 400 do 450, bo stare i przybrzeżne są wycofywane lub idą na złom.

Propaganda sowiecka chełpi się tym, że już kilkakrotnie uratowano psy i kró-

liki, wystrzelone w rakietach w przestworza. Jeden pies rzekomo odbył już cztery podróże stratosferyczne, gdy Amerykanom udało się dotychczas tylko jeden eksperyment tego typu z dwoma małpkami. Źródła sowieckie nie ujawniają jednak, na jakie wysokości te zwierzęta wystrzelono, a to pytanie jest bardzo istotne.

O ile brak wiadomości na temat nowości w dziedzinie pilotowanego lotnictwa wojskowego, o tyle mnożą i potwierdzają się wiadomości o bardzo szybkim rozwoju lotnictwa komunikacyjnego. Moskwa ma od kilku tygodni trzeci nowoczesny port lotnictwa komunikacyjnego, bo dwa starsze nie mogły już wydołać ogromnemu ruchowi. Odrzutowe samoloty Tu-104 obsługują już nie tylko międzynarodowe linie do Pekinu, Pjongang, Delhi, Kabulu, Budapesztu, Tirany, Kairu, Pragi, Kopenhagi, Londynu, Amsterdamu, Brukseli i Paryża, ale także 6 linii wewnętrznych m. i. do Alma Ata, Władywostoku, Taszkentu, Kameczatki i Leningradu. Większy i szybszy od popularnego Tu-104 olbrzym Tu-114 przeleciał bez lądowania z Moskwy do Nowego Jorku z okazji wizyty Kozłowa w Ameryce. Ustanowiony przez niego rekord tej trasy został jednak, przy okazji wizyty Nixona w Rosji, pobity o całą godzinę, przez amerykański samolot komunikacyjny Boeing 707 nowej wersji. Dodać tu trzeba, że Tu-114 jest komunikacyjnym wariantem bombowca Tu-95, nazywanego na Zachodzie „Baer”. Warto również wspomnieć o tym, że kierownikiem komunikacyjnego lotnictwa sowieckiego, „Aeroflot”, został po marszu Zygarew gen. Loginow.

Jak Kreml wyobraża sobie współpracę z Ameryką, o tym świadczy odmowa pokazania Nixonowi wytwórni rakiet, choć nieco wcześniej Amerykanie pokazali znanemu konstruktorowi sowieckiemu nie tylko jedną wytwórnię „Thor”, ale także trzy największe fabryki samolotów.

Przed kilku tygodniami Chruszczow przemawiał do absolwentów 12 sowieckich akademii wojskowych na temat stosunku partii do sił zbrojnych oraz uprawnień dowódców i politruków. W imieniu wszystkich zagranicznych absolwentów dziękował mu, — znamienny wykład, — generał wschodnio-niemieckiej „Volksarmee”, Diekel, który ukończył akademię Suworowa.

WANDA LANDOWSKA

„Scola Cantorum” paryskiej, założonej przez sławnego muzyka francuskiego, Vincent d'Indy. Zainteresowali się oni żywo jej poglądami i pracami, zaczęła też brać udział w ich koncertach. Pierwszy raz występuje Landowska jako klawesynistka w 1903 r. i od razu zyskuje wielki rozgłos.

W 1912 znana firma paryska Pleyel'a (Szopen grywał na jej fortepianie) wykonuje podług wskazówek Wandy Landowskiej klawesyn, na którym grać ona będzie po raz pierwszy na festiwalu Bacha we Wrocławiu. A w 1913 r. stworzyła dla niej w konserwatorium berlińskim klasę klawesynu.

Chwilowo wstrzyma rozwój tej świetnej kariery pierwsza wojna światowa. Landowska zostaje zatrzymana w Berlinie wraz z matką i mężem jako jeńcy cywilni, gdyż byli poddany rosyjskimi. Tam podczas wojny ginie w wypadku na ulicy Henryk Lew. Jest to ciężki i bolesny cios dla artystki. Długo pozostanie pod jego wrażeniem. Opowiadała mi o tym jej matka i brat, Paweł Landowski, doskonale, pełen werwy i dowcipu dziennikarz, żywa kronika dziejów przedwojennego Paryża z pierwszych lat XX wieku.

Jeżeli bywałam w domu Landowskiej — mieszkała wtedy w Paryżu po krótkim pobycie w Bazylei — winna jestem to nie moim osobistym zaletom, czy zasługom, gdyż byłam wtedy bardzo młodą studentką i początkującą dziennikarką, ale po prostu memu nazwisku. Pani Ewa Landowska, kobieta niezwykle inteligentna i doskonała lingwistka, była na pensji koleżanką jakiegoś krewnego mego ojca, której nigdy nie widziałam i o której istnieniu ledwie coś nie coś słyszałam w dzieciństwie, ale którą pani Landowska dobrze znała i bardzo lubiła. Dzięki temu bywałam u pań Landowskich i zdarzyło mi się parę razy być tam na „diners” przy świecach w stylu XVII lub XVIII wieku. Artystka miała gust wytwórni i lubiła takie otwarcie przeszłości. Nieraz bywali na takich wieczornych obiadach krytycy i inne wybitne osobistości ze świata muzycznego lub literackiego.

Czasami, gdy nie było gości, Wanda Landowska zasiadała w małym saloniku i grała bez światła, podczas gdy pani Landowska i ja pozostawaliśmy w przyległym pokoju, zasłuchane, nieruchome. Na żadnym z jej koncertów nie słyszałam tak przejmującej gry, jak wtedy, w te samotne wieczory. Dziś gdy i nade mną gorzko zaciążyło życie, rozumie, że grała wówczas swój żal po straconym bezpowrotnie szczęściu.

W Paryżu pozostała z przerwą pobytu w Stanach Zjednoczonych w 1923 r. — do 1926 r. Widywałam ją już o wiele rzadziej. Wysłałam zamąż, a ona osiadła pod Paryżem w Saint-Leu-la-Forêt, gdzie założyła szkołę muzyczną, tzw. „Ecole de Musique Ancienne”. Miała tam studio, w którym odbywały się koncerty i w którym miewała odczyty. Zjeżdżało się tam mnóstwo ludzi, zarówno amatorów pięknej muzyki, jak studiujących i dawną muzykę i grę na starych instrumentach, oraz znanych muzyków francuskich i cudzoziemskich.

Niestety, druga wojna światowa wypędza Wandę Landowską z jej uroczego ustronia. W 1940 r. Niemcy wchodzą do Paryża. Landowska porzuca swoją willę i szkołę w Saint-Leu, swoje zbiory i bibliotekę, chroni się w Pirenejach, potem w Szwajcarii i wreszcie udaje się do Stanów Zjednoczonych. Tam już osiadł w Lakeville i pozostanie do końca życia.

Sława jej rośnie ciągle. Odwiedzają ją wielcy muzycy, dedykują jej swe dzieła. (Między innymi de Falla i Poulenc). Grę tę udawczono na licznych płytach, nieraz nawieczonych przez radia amerykańskie i europejskie.

Wanda Landowska zapisała mocnymi zgłoskami swe imię w światowej historii muzyki, imię polskie Warszawianki. Kiedyś, gdy będzie znowu wolna Polska, może powróci, jak niegdyś Modrzejewska, chociaż w trumnie, do ojczyzny. Należałby się jej i pomnik w Warszawie, choć sama sobie wystawiła najtrwalszy bodaj pomnik swą twórczością i swymi reformami. I w pamięci tych, co ją znali i widzieli, pozostanie na zawsze ta stylowa postać artystki, zawsze w czerni aksamitów z długim ciężkim trenem, jakby wyczarowana ze starego portretu.

Pani Aleksandrowa Lednicka, matka Marii Szczytt-Lednickiej, znaney rzeźbiarki, i prof. Wacława Lednickiego, miała słusność, gdy mówiła, że postać Landowskiej była w doskonałej harmonii z jej muzyką. I w swej muzyce Wanda Landowska zostawiła nam odchodząc, samą siebie.

Kage.

Marya Kasterska

Borys Pasternak

DOKTÓR ŻIWAGO

Ponad 700 stron druku.

Cena frs.: 1.750.— Za granicą: dolarów 4.—

„LIBELLA”

SKŁADNICA KSIĄŻKI POLSKIEJ

12, rue St. Louis en l'Île — Paris IV. — Metro: Sully Morland.

Tel. DAN. 51-09.

HARCESTWO POLSKIE W SKAUTINGU MIĘDZYNARODOWYM

Wywiad z Zygmuntem Szadkowskim

W NUMERZE 32(892) „Orla Białego“ z dnia 6 sierpnia br. umieściliśmy korespondencję p. Zygmunta Szadkowskiego, Przewodniczącego Związku Harcerstwa Polskiego z siedzibą w Londynie, przesłaną nam z Filipin, gdzie w lipcu br. odbył się wielki, międzynarodowy zlot skautingu z całego świata, zwany popularnie Jamboree. Poza Z. Szadkowskim w Jamboree tym brali udział K. Sabbat — członek Naczelnictwa ZHP i Komisarz Zagraniczny oraz 18-letni Janusz Deszberg, harcerz z drużyny harcerskiej w Londynie z hufca „Warszawa“. Dodajmy, że Deszberg urodził się w... Kazakstanie, dokąd wywiezieni zostali jego rodzice w 1940 r.

Po powrocie do Londynu przedstawiciel naszego pisma przeprowadził z p. Z. Szadkowskim rozmowę n.t. wrażeń z tej wyjątkowej niewątpliwie podróży.

— Czy zechciałby Pan swój interesujący artykuł z Filipin uzupełnić jeszcze jakimiś uwagami?

— Może najpierw kilka szczegółów natury oficjalnej — nieuniknionej przy takim wyjeździe. Otóż delegacja polska była przyjeżdżająca przez prezydenta skautów filipińskich, Vargas'a oraz komisarza zagranicznego skautów filipińskich, p. Rayosa, już nie mówiąc o różnych spotkaniach ze skautami-uchodźcami innych narodów. Poza licznymi innymi Polakami spotkaliśmy także p. Zygmunta Karasia, b. podoficera z marynarki handlowej, który po wojnie zaciągnął się na statek amerykański. Zakochał się w dziewczyną na Filipinach, gdzie urządził sobie wspaniały i znany szeroko „Palazzo Karaś“. Na wielkim gospodarstwie nasz „dżentelman-farmer“ uprawia banany itp. owoce i zdaje się nieźle na tym wychodzi.

— Przed 2 lata odbyło się Jamboree w Anglii. Pamiętam, że harcerze nasi otrzymali wówczas wiele pozdrowień z Kraju. Czy powtórzyła się ta historia na Filipinach także?

— Oczywiście, i to była dla nas wielka i wzruszająca niespodzianka. Otrzymałmy bowiem około 1.000 listów z pozdrowieniami ze wszystkich ośrodków pracy harcerskiej na emigracji a przede wszystkim z Kraju. Jeden z takich listów z Kraju był ozdobiony pięknymi rysunkami, przedstawiającymi sceny z życia harcerskiego na obozach i zawierał serdeczne pozdrowienia i słowa uznania dla pracy harcerskiej na emigracji. Autor listu wyraża nadzieję, iż „Bóg pozwoli, że nadejdą czasy, w których wszyscy chłopcy polscy będą mogli uczestniczyć w międzynarodowym ruchu skautowym“. Nie od rzeczy będzie także wspomnieć, że już drugiego dnia Jamboree zawezwani zostaliśmy do kierownika obozowej stacji krótkofalowej, który zakomunikował nam, iż jakaś krótkofalowa stacja z Polski pragnie nawiązać kontakt z delegacją polską i przesyła pozdrowienia dla wszystkich uczestników Jamboree oraz dla harcerzy z emigracji. Tą samą drogą przesyłaliśmy pozdrowienia od reprezentacji polskiej.

— A może kilka słów o podróży do Filipin?

— Przebyliśmy w sumie w samolotach ok. 50.000 km. Trasa prowadziła z Londynu poprzez Nowy Jork, Chicago, San Francisco, Honolulu na Hawajach, wyspy Wake i Guam do Manili na Filipinach, a po zakończeniu Jamboree via Hong-kong, Bangkok, Rangoon, New Delhi, Bombaj, Karaczi, Kair, Istambuł i Rzym do Londynu. Niemal kawałek drogi, prawda? W podróży znajdowaliśmy się od 11 lipca rano do 10 sierpnia godzin wieczornych. W drodze na Jamboree zatrzymaliśmy się kilka dni w Stanach Zjednoczonych dla odświeżenia kontaktów z kierownikami prac harcerskich w USA i w Kanadzie. Wspólnie przedyskutowaliśmy zagadnienia, które ustaliśmy w ub. roku podczas mojego pobytu w tych 2 krajach. Pod Nowym Jorkiem zwiedziliśmy duże zgrupowania obozów harcerskich „Kujawy“, odbyliśmy także konferencje z przedstawicielami skautingu węgierskiego i litewskiego, złożyliśmy różne wizyty m.in. redakcji „Nowego Świata“ i Komitetowi Imigracyjnemu. W Chicago wizytowaliśmy także miejscowe polskie redakcje, jak również odbyliśmy rozmowę z prezesem Kongresu Polonii p. Rozmarkiem i z miejscowymi działaczami SPK. W San Francisco konferowaliśmy z p. Zbigniewem Ciołkoszem, dyrektorem firmy samolotów, bratem znanego polityka londyńskiego, prezesa Adama Ciołkosza.

Na tematy polskie i sytuacji w Azji rozmawialiśmy w San Francisco z profesorem na uniwersytecie w Karaczi, Jerzym Lerskim, świetnie zresztą zorientowanym w tej zawiłej problematyce.

Wreszcie — a to już w Hong-kongu — złożyliśmy wizytę misji polskich księży, gdzie długą rozmowę odbyliśmy z o. Szeligą, rodem ze Śląska, który pracuje tam już 20 lat oraz z pewnym jezuitą z misji polskiej w Japonii, który wyjechał z Polski przed 3 lata i obecnie był właśnie w drodze do Rzymu.

— Po Jamboree na Filipinach udał się panowie do Delhi, gdzie obradowała XVII-ta Międzynarodowa Konferencja Skautowa. Co tam się właściwie działo?

— Obrady w Delhi rozpoczęły się 27 lipca. O ile Jamboree jest świętem młodzieży skautowej o tyle w Konferencji biorą udział najwyższe władze Międzynarodowego Skautingu — po 6 osób na każdej delegację krajową. Poza sprawami ściśle organizacyjnymi i budżetowymi przedyskutowaliśmy szereg spraw programowych i metodycznych. W komisjach i na plenum omówiono problem pracy wychowawczej, szukając najlepszych rozwiązań dla tej gałęzi pracy. Dyskutowaliśmy także program pracy wędrowników. Wreszcie szczegółowo mówiliśmy o sylwetce drużynowego i jego roli wychowawczej. Szukaliśmy także metody pracy skautowej w rejonach o małym zagęszczeniu ludności, gdzie trudno stworzyć jednostki organizacyjne z powodu dużych odległości. Zagadnienie to — nieznanne w Europie — przysparza wiele kłopotów działaczom skautowym w Azji. W czasie konferencji mieliśmy również okazję zetknięcia się w kilku ośrodkach z młodzieżą skautową Indii. Chcąc podkreślić, że wszędzie byliśmy serdecznie podejmowani. Wiele czasu poświęciliśmy rozmowom z przedstawicielami innych narodów a zwłaszcza ze skautami-uchodźcami Litwy, Węgier i Ukrainy.

— Podobno reżym w Warszawie, niezadowolony z udziału reprezentacji niepodległego harcerstwa, składał jakieś „protesty“, usiłując wywrzeć nacisk na gospodarzy w sensie niedopuszczenia delegacji ZHP do udziału w Konferencji w Delhi?

— Historia tego „protestu“ jest następująca: w czasie Konferencji dowiedzieliśmy się, że poszukują naszej delegacji niektórzy dzienniki hinduskie w New Delhi. Udałmy się do jednej z redakcji, gdzie dowiedzieliśmy się, że w Warszawie wpłynęły aż dwa protesty. Pierwszy protest podpisał Węgrzynowicz — „naczelny harcerz“. Jest to zresztą funkcja, której nigdy w Polsce nie było i nadal nie ma. Protestował on przeciw udziałowi „nieznanych nikomu osób, które podsywają się pod reprezentację harcerstwa polskiego“. Należy przypomnieć, że tenże Węgrzynowicz wystąpił w 1957 r. do nas z propozycją nawiązania „ściślej współpracy“ — pomimo „różnic ideowych“. O szczegółach tej „współpracy“ mieliśmy być poinformowani przez ambasadę reżymową w Londynie. Ze tę propozycję odrzuciliśmy — nie potrzebując chyba podkreślać. Drugi protest nadszedł z reżymowego ministerstwa spraw zagranicznych w Warszawie do rządu hinduskiego. Dowiedzieliśmy się także, że reżymowy ambasador w Delhi, Suchy-Katz — niezależnie od rozsyłanego serwisu prasowego — zwracał telefonicznie uwagę niektórym redaktorom, że osoby, które twierdzą, iż reprezentują harcerstwo polskie przybyły z Londynu na paszporty brytyjskie. W odpowiedzi na ten niezwykle naiwny chwyt złożyliśmy przedstawicielom prasy hinduskiej następujące oświadczenie:

„W odbywającej się Międzynarodowej Konferencji Skautowej bierze udział delegacja polska, która reprezentuje Związek Harcerstwa Polskiego.

W Londynie, dokąd przeniosły się po wybuchu wojny, działają bez przerwy od 1939 roku naczelne władze harcerskie

w wolnym świecie, które są kontynuacją harcerstwa przedwojennego. Po wojnie władze komunistyczne w Warszawie zlikwidowały Związek Harcerstwa Polskiego motywując to tym, że przynależność do międzynarodowego skautingu jest sprzeczna z doktryną komunistyczną oraz że dotychczasowa działalność harcerstwa służyła imperialistycznym celom.

Odtworzony w Polsce Związek Harcerstwa Polskiego po październiku 1956 r. jest organizacją całkowicie podporządkowaną partii komunistycznej, odrzucającej ze swych zasad służbę Bogu oraz międzynarodowe braterstwo skautowe. Organizacja ta potraktowana została jako narzędzie partii i nie jest organizacją skautową“.

Dalej w naszym oświadczeniu stwierdziliśmy, że jesteśmy uchodźcami politycznymi i nie uznajemy narzuconych Polsce władz komunistycznych, nie posiadamy paszportów brytyjskich, ponieważ nie jesteśmy obywatelami Anglii, do Indii przybyliśmy na dokumenty wystawione dla uchodźców politycznych — zgodnie z międzynarodową konwencją.

— Czy protest reżymowy odniósł jakiś skutek?

— Absolutnie żaden. Prasa hinduska wprawdzie ogłosiła jakieś wyjątki z protestu reżymu, uzupełniła go jednak naszym oświadczeniem, które wyjaśniało wszystko. Braliśmy oficjalny udział w Konferencji — bez jakichkolwiek przeszkód — do samego końca. Co więcej — dyrektor Międzynarodowego Biura Skautowego, gen. Spry, wyraził na plenum konferencji żal, że „chłopcy za żelazną kurtyną zostali pozbawieni możliwości udziału w międzynarodowym skautingu“. Wyraził on jednocześnie nadzieję, że nadejdzie czas, gdy sytuacja zmieni się na lepsze. Stwierdził, że wszyscy obecni na sali (odnosiło się to głównie do naszej delegacji) mają prawo do udziału w Konferencji, zebranie aprobowało bez sprzeciwu. Tego samego dnia, w którym złożony został protest, uczestnicy Międz. Konferencji Skautowskiej przyjęli zaskarżeni przez prezydenta Indii. I nasza delegacja — wraz z innymi — została przedstawiona prezydentowi. W czasie Konferencji delegacji krajowych organizacji skautowych, włącznie z delegacją ZHP, złożyli wieńce na grobie Mahatmy Gandhiego.

— I tak wreszcie zaczęła się droga powrotna?

— Wróciliśmy przez Rzym, gdzie złożyliśmy wizytę w ambasadzie polskiej przy Watykanie. Przyjął nas tam ks. prałat Meyszutowicz. Zakończeniem wizyty w Rzymie była audiencja u Ojca Świętego.

— Jakie są, zdaniem Pana, Panie Przewodniczący, ogólne wrażenia z tej niecodziennej podróży?

— Przekonałmy się, że udział nasz, zarówno w Jamboree jak i w Międzynarodowej Konferencji Skautingu, był konieczny, chociażby dlatego, że przypomnieliśmy raz jeszcze naszą obecność, iż prawdziwie wolne harcerstwo istnieje poza ojczyzną. Jamboree na Filipinach i Konferencja w Delhi dały okazję do nawiązania znajomości z czołowymi działaczami skautowymi w świecie. Mogliśmy z nimi wszechstronnie omówić sprawy młodzieży polskiej w Kraju i na emigracji; zawiązane wreszcie zostały serdeczne węzły z działaczami międzynarodowego skautingu jak i z kierownictwem skautingu Litwy, Węgier, Białych Rosjan, Ukraińcami, Estończykami i Czechosłowakami.

Od siebie dodajmy, że następną Międzynarodową Konferencję Skautingu odbędzie się za dwa lata w Portugalii.

Paweł Heciak

KAZIMIERZ GLABISZ

GENEWSKIE TARGI ROZBROJENIOWE

W GENEWIE, tym najpopularniejszym targowisku politycznym świata, toczą się od 31 października ub. rokowania w sprawie zupełnego lub choćby tylko częściowego zakazu dokonywania dalszych doświadczeń atomowych i wodorowych. Znamionuje je spokojna, rzekomo nawet „serdeczna“ atmosfera i zaiste benedyktyńska cierpliwość przedstawicieli trzech członków „klubu atomowego“: Ameryki, Wielkiej Brytanii i Sowietów.

A jednak, choć przyjęli oni jako podstawę rokowań wnioski komisji ekspertów technicznych z września 1958 r. nie uniesli do 26 sierpnia głównych rozbieżności i w dniu tym odroczyli swoje targi do 12 października a może „ad calendas graecas“. Mimo odbycia około 130 plenarnych posiedzeń, mimo uruchomienia w czerwcu jeszcze jednej komisji ekspertów technicznych i mimo stosunkowo licznych ustępstw zarówno delegatów anglosaskich, Wadswortha i Wrighta, jak i głównego delegata sowieckiego, Czarapkina.

Uzgodniono już i zredagowano 17 artykułów projektowanej umowy i nawet już ustalono Wiedeń jako siedzibę centralnej władzy aparatu kontrolnego. Jeszcze chyba żadna polityczna konferencja rozbrojeniowa tego typu, przynajmniej przedwojenna, nie mogła poszczycić się takimi osiągnięciami. Prezentują się one na pozór tym okazale, że rozpoczęta nieco później, a także w Genewie, konferencja w sprawie zabezpieczenia świata przed nagłą napaścią, została już po kilku tygodniach zerwana, względnie na nieograniczony czas odroczone.

A jednak do pełnej zgody i ugody jeszcze bardzo daleko, bo nadal istnieją poważne i częściowo zasadnicze różnice stanowisk n.t. składu i wyposażenia stałych stacji kontrolnych, sposobu uruchamiania i uprawnień lotnych komisji oraz ustalania budżetu całej akcji kontrolnej. Do tego dochodzi brak pewności co do ustosunkowania się państw trzech do postanowień ewentualnej umowy i to zarówno takich, na których obszarach miałyby być zainstalowane stacje kontrolne, jak i takich, jak Francja, które chcą do „klubu atomowego“ dołączyć.

Jak wiadomo, zeszłoroczna komisja ekspertów technicznych uchwaliła i zaproponowała utworzenie 180 stałych punktów kontrolnych, w tym 37 w Azji, 6 w Europie, 24 w Ameryce Północnej, 16 w Ameryce Południowej, 7 na wyspach różnych oceanów, 7 w Australii, 4 na Antarktydzie itd. Stacje te miałyby przeciętnie po 30 specjalistów i około 20 osób personelu administracyjno-gospodarczego. Na ogół przyjmuje się, że po doliczeniu personelu władz centralnych i dyspozycyjnych komisji lotnych cały personel sieci kontrolnej liczyć by musiał około 15.000 osób, oczywiście doskonale płatnych. Ile kosztowałyby wyposażenie sprzętowe, mieszkaniowe i telekomunikacyjne takiej sieci, nikt dokładnie nie wie. Montowanie tak bogatej sieci, zresztą koniecznej wobec wzajemnej nieufności, trwałoby bodaj do trzech lat, tzn., że co najmniej przez tak długi okres kontrola byłaby bardzo nieszczelna.

Istnieją jednak jeszcze większe przeszkody na drodze do porozumienia. Sowiety chciały, jak zwykle, postawić „wóz przed koniem“, tzn. wynegocjować umowę bez serwitutu prawdziwej kontroli. Dopatrując się w obcych kontrolerach szpiegów „tout court“ i traktując postulat obcej kontroli jako dowód „nieuzasadnionego“ a więc obraźliwego braku zaufania, chciały pierwotnie obsadzić stacje kontrolne wyłącznie tubylczym personelem, w sprawie zaś

wysyłania komisji lotnych mieć prawo weta. Widocznie wychodziły z założenia, że wiedzą o Zachodzie więcej niż Zachód o nich i że będą miały więcej tajemnic do ukrywania. Przekonawszy się, że taka parodia kontroli mocarstwom anglosaskim w żadnym razie nie wystarczy, Czarapkin zgodził się po długich targach najpierw na 4, później na 7 przedstawicieli drugiej strony wśród 30 speców poszczególnych stacji kontrolnych, a ostatnio nie odrzucił a limine kompromisowego projektu amerykańskiego, by obie negocjujące strony dostarczyły 1/3 personelu technicznego, pozostała 1/3 państwa trzecie, komendantem stacji był przedstawiciel drugiej strony, cały zaś personel gospodarczy składał się z tubylców. W tej sprawie może ostatecznie dojść do porozumienia, o ile Sowiety zrezygnują z prawa weta odnośnie umieszczenia stacji kontrolnych.

Większe rozbieżności istnieją w sprawie składu i uruchomienia komisji lotnych oraz wyznaczania tras lotów kontrolnych. Wprawdzie Czarapkin nie obcuje już, przynajmniej formalnie, przy prawie weta i przy wyłączeniu tubylczym składzie tych organów kontrolnych, ale za to żąda ustalenia maksymalnej kwoty inspekcji i porozumienia zainteresowanych mocarstw odnośnie inspekcji dodatkowych. Na marginesie warto przypomnieć, że koncepcję rocznych kwot wysunął jako pierwszy Macmillan w Moskwie, myśląc oczywiście o większych cyfrach, niż to odpowiada Sowietom. Ponadto Czarapkin domaga się prawa do tyłu inspekcji sowieckich w Ameryce i brytyjskim „Commonwealth“ oddzielnie, ileby było inspekcji anglosaskich na obszarze ZSRR, czyli dwa razy więcej, gdy Zachód pierwotnie domagał się stosunku 2:1 na swoją korzyść, a ostatecznie zgodził się na stosunek 1:1. Niezależnie od tego strona sowiecka nie chce się zgodzić na nowy kompromisowy wniosek anglosaski, by państwo kontrolowane zadowolilo się wyznaczaniem dowolnej ilości swoich obserwatorów do komisji kontrolnych, składających się wyłącznie z przedstawicieli strony kontrolującej.

Dodatkową komplikację stanowi niechęć obu stron do konkretnego określenia wysokości owej rocznej kwoty inspekcji, niepodlegających prawu weta oraz słuszne żądanie Ameryki, by ona nie była sztywna, lecz stała w pewnym stosunku ilościowym do ilości podejrzanych zjawisk.

Poważnymi przeszkodami na drodze do porozumienia są ponadto:

— obstawanie Sowietów przy prawie weta w sprawie budżetowania aparatu kontrolnego,

— odrzucenie przez Chruszczowa projektu prez. Eisenhowera z 13.4., by na razie zawrzeć tylko umowę zabraniającą przeprowadzanie najbardziej niebezpiecznych i nieukrywanych wybuchów, zakaz zaś przeprowadzenia doświadczeń podziemnych i na wysokościach ponad 49 km wprowadzić dopiero po uzgodnieniu i wprowadzeniu dodatkowych i wystarczających środków kontrolnych,

— upieranie się Czarapkina przy wyposażeniu organów kontrolnych tylko w środki techniczne, które uzgodniła komisja ekspertów technicznych w 1958 roku,

— wreszcie jego żądanie, by Sowiety mogły przeprowadzać tyle doświadczeń atomowych dla celów pokojowych, ile oba mocarstwa anglosaskie razem wzięwszy.

Rozbieżności w tych sprawach są tym istotniejsze, że specjalna komisja amerykańska pod przewodnictwem dra Berknera doszła jednogłośnie do wniosku, że — zwłaszcza wy-

(Dokończenie na str. 6)

UWAGA POLACY WE FRANCJI!

LEKI — MATERIAŁY — ŻYWNOŚĆ

Największy Polski Dom Wysyłkowy na świecie

TAZAB Ltd.

TAZAB HOUSE

22, ROLAND GRDS., LONDON S.W. 7.

Na terenie FRANCJI wysyła katalogi, próbki oraz przyjmuje zamówienia na wysyłkę paczek do POLSKI i ROSJI

ELKA SARL (Syrena)

20, RUE LEGENDRE, PARIS 17

Na składzie wszystkie towary poszukiwane na rynkach krajowych i stałe informacje co opłaca się najkorzystniej wysłać.

SPECJALNOŚĆ: Lekarstwa produkcji angielskiej, francuskiej, szwajcarskiej i innych przodujących fabryk światowych po konkurencyjnych cenach eksportowych. Odczytywanie i wykonanie recept krajowych.

WARTOŚĆ MAJĄTKÓW CHŁOPIKÓW W POLSCE

Warszawski „Głos Nauczycielski” informuje, że podczas dyskusji w Sejmie w sprawie spłat rodzinnych na wsi ustalono, iż wartość majątku znajdującego się w rękach chłopskich w Polsce wynosi około 900 miliardów złotych. Sama ziemia przedstawia wartość około 400 miliardów zł., budynki około 300 miliardów zł., reszta zaś przypada na maszyny, stada itd.

Szacunki te wykazują, że około 27 miliardów złotych majątku chłopskiego jest przedmiotem posiadania spadkowego. Obecnie jest w Polsce ogółem 3,728,900 gospodarstw indywidualnych, karłowatych poniżej 2 ha — 1,173,700; małych gospodarstw od 2 ha do 5 ha — 1,211,700; średnich od 5 do 14 ha — 1,226,100; a gospodarstw większych, ponad 14 ha — tylko 117,400. W ostatnich dwóch latach największy wzrost wykazują gospodarstwa od 0,5 do 2,0 ha. (FEP)

Polskie życie kulturalne

DOŻYŃKI I TEATR DLA DZIECI

W salach ćwiczebnych 6 polskich zespołów tańców ludowych i narodowych rozbrzmiewa tupot nóg tancerzy, przygotowujących się do dorocznego występu podczas „Dożynek” w Royal Festival Hall, które w tym roku urządzone będą 25 bm. Od długich lat rocznie przygotowuje je Koło Londyńskie Związku Rolników Polskich w W. Brytanii. Stały się one najokazalszą manifestacją uprawiania i krzewienia polskiego obyczaju obrzędowego i polskich tańców, odbywająca się pod protektoratem gen. W. Andersa.

Część obrzędowa tym razem opracowana jest, jak w zeszłym roku, przez Ryszarda Kiernowskiego i odbędzie się w najpiękniejszych salach Londynu, udekorowanych przez Jana Smosarskiego. W roli starosty wystąpi p. Z. Kozerski z zespołu „Pro Arte”, a przewodniczącą będzie tegoroczna „Miss Polonia” Urszula Szczepka. Kierownictwo muzyczne jest w rękach P. Wojciechowskiego, który wystąpi z całą kapelą ludową. Oprócz zespołów im. Kolberga i „Kresów”, które występowały podczas świętojańskich „Wianków” urządzonych w „Zdroju”, wezmą udział 4 nowoprzeorganizowane zespoły.

Zespół „Syrena” pod kierownictwem Józefa Walczaka powstał z większości członków dawnego zespołu „Opoczno” i liczy już 36 tancerzy w połowie Polaków i w połowie obokrajowców. „Syrena” przygotowuje Suitę Kujawską na 8 par, w nowozaprojektowanych kostiumach. Jako soliści wystąpią Krystyna Buczyńska z Józefem Walczakiem, który przygotował poza tym do „Dożynek” zespół „Narocz” ze Slough, występujący na „Dożynkach” ze Suitą Krakowską.

O powstaniu grupy „Kujawy” złożonej w części z dawnych członków „Opoczna” była już mowa na tym miejscu. Jego kierowniczką artystyczną p. Barbara Stawińska-Bojanowska, jest wieloletnią instruktorką zespołu Polskiej YMCA, współpracującą z baletmistrami Janem Ciepłińskim przed jego wyjazdem do Stanów Zjednoczonych. Obecnie przygotowała ona z zespołem „Kujawy”, który bynajmniej nie ogranicza się do tańców regionu, którego nosi nazwę, — Wianki Tańców Śląskich w wykonaniu 5 par.

Pewnemu przeorganizowaniu uległ ostatnio i zespół Polskiej YMCA, którego kierownikiem organizacyjnym jest p. Wiesław Gąsiorowski. Kierownictwo artystyczne zespołu objęła p. Irena Różycka, z „Pro Arte”, i przygotowuje na „Dożynki” Suitę Góralską. Nadto sama kierowniczka wystąpi w duecie z Januszem Piotrowskim wykonując „Weselnego Kujawiaka”. Wypada przy tej sposobności wspomnieć o kilku ostatnich występach zespołu Polskiej YMCA, m.in. na Święcie Żołnierza w Trowbridge, i w 2 tygodnie później na festiwalu urządzonym przez British Legion oraz w widowisku urządzonym w ramach Roku Uchodźczego, pod patronatem burmistrza Teddington-Twickenham.

W świetle tych przygotowań kontynuacja tradycji „Dożynek” w warunkach dostosowanych do życia miejskiego zapowiada się bardzo interesująco, powinna jak zwykle zgromadzić licznych miłośników polskiego folkloru, których nie brak wśród przedstawicieli młodszego pokolenia, i stanowi niewątpliwą zasługę organizatorów „Dożynek” z inż. L. Woronowiczem na czele.

Wyrazem dalszych prac i trosk związanych z działalnością „Teatru dla dzieci” było zebranie jego Komitetu. Zagał je przewodniczący p. T. Malinowski, zda-

AUTOR książki „Granice Cudu” („Die Grenzen des Wunders”), William S. Schlam, jest naturalizowanym Amerykaninem a z urodzenia Austriakiem. Przeszłość jego jest dość urozmaicona. Urodzony w roku 1904, studiował w Wiedniu, gdzie później redagował komunistyczne pismo „Rote Fahne”. Zerwał z komunizmem w roku 1929. Po Karolu Ossietzky’em, którego zamęczyli hitlerowcy w obozie koncentracyjnym, redagował w Pradze znany tygodnik pacyfistyczny „Die Weltbühne”. W roku 1938 wywedrował do Stanów Zjednoczonych, gdzie wstąpił do redakcji tygodnika „Time” (wydawca Henry Luce). Był potem współpracownikiem „National Review”, pisma, w którym dochodził do głosu niezjadający już dzisiaj senator McCarthy.

ANDRZEJ TOMICKI

PRETENSJE NIEMIEC DO ROLI GŁÓWNYCH

NA TEMAT KSIĄŻKI WILLIAMA SCHLAMMA — „GRANICE CUDU”

Wymieniona powyżej jego książka („Die Grenzen des Wunders”, Europa-Verlag, Zürich) wywołała w Niemczech niesłychaną sensację i rozeszła się w niezliczonej ilości egzemplarzy. Pisana jest stylem niezwykle błyskotliwym, zdania sformułowane są skrajnie i w sposób uderzający. Nie ulega wątpliwości, że wywarła i wywiera ona w Niemczech duży wpływ, chociaż stała się przedmiotem gwałtownej dyskusji a nieraz również ostrej krytyki, i to nie tylko w kołach lewicowych. Dzisiejszych Niemców w Republice Związkowej autor krytykuje bardzo dotkliwie. Są oni zbyt zajęci robieniem pieniędzy, wystarcza im życie w dobrobycie. Ostali się jego zdaniem „rozsądni, umiarkowani postępowi i nowocześni” („modern”). Powiada, że są „opętani dobrobytem” („prosperitätsbesessene Deutsche”) i wyraża się z pogardą o „poczucie zadowolenia, które zawija całe niemieckie życie w watę”. Uważa, że Niemcy „chciałyby być bogate jak Ameryka ale słabe i neutralne jak Monaco”!!!

W przytoczonych powyżej zdaniach kryje się jądro krytyki, którą Schlam wypowiada pod adresem Niemców. Krytyka ta jest na pewno przesadzona, jak tego dowodzi chociażby polityka rządu w Bonn, wcale nie zmierzająca do stworzenia Niemiec „słabych jak Monaco”. Ale rzecz jasna, że „Niemcy opętane dobrobytem” oraz „zawinięte w watę” nie mogłyby spełnić tej roli, którą im przeznacza Schlam. A jakaż to rola?

Otóż ni mniej ni więcej chodzi autorowi o to, żeby z Niemiec zrobić głównego i zasadniczego sprzymie-

rzeńca i podporę polityki amerykańskiej, skierowanej przeciwko postępowi komunizmu w świecie. Oczywiście, żeby to się stać mogło, Niemcy muszą zająć inne psychiczne stanowisko, niż, jego zdaniem, zajmują obecnie. Ma to być stanowisko wybitnie ofensywne. Schlam uważa, że tylko Niemcy mogą stanowić dla Stanów Zjednoczonych oparcie w Europie. Waszyngton powinien wobec tego zdobyć się na odwagę i decyzję zawarcia jasnego i jawnego przymierza z Niemcami, zrobić je eksperymentem polityki amerykańskiej. Powiada on, że komuniści „od roku 1917 nie zapomnieli, że punkt ciężkości świata leży w Europie a punkt ciężkości Europy w Niemczech”. „Niemcy, którzy wiarygodnie i z pomocą amerykańską przygotowują się do odebrania swoich ukradzionych ziem, pozostają najsukcesywniejszą zachodnią barierą przeciwko dalszej sowieckiej ekspansji. Jednak Niemcy, które trzymane będą w stanie rozbrojonej „ostrożności” i „neutralistycznych” iluzji, stanowią najpewniejsze skrócenie komunistycznej ofensywy przeciwko Zachodowi”.

William S. Schlam twierdzi, że „jawne przymierze Ameryki z Niemcami zgasiłoby resztki europejskiej nieufności w stosunku do Niemców”, ponieważ „Niemcy gwarantowane przez Amerykę i otrzymujące od niej rady nie mogłyby nigdy popaść w nacjonalistyczny obłęd wielkości”!

CZY napewno? Bo oto czytamy: „Amerykańsko-niemiecki traktat pokojowy musiałby jasno stwierdzić, że suwerenność Republiki Marsz zaczęły się przez amerykańsko-niemiecki traktat pokojowy, w

którym Niemcy, uznawane przez cały świat jako niemieckie terytorium w dniu przed dojściem do władzy Hitlera. I musiałby dać wyraz absolutnemu żądaniu Niemiec, Ameryki i całego zachodniego świata wydania Niemcom okupowanego przez Sowietów terytorium na Wschodzie”.

Jeżeli chodzi o terytorium Niemiec, to oczywiście wszyscy, a więc również Polacy, uważają je za terytorium niemieckie. Ale ze sformułowania Schlamma wynika jasno, że jako niemieckie terytorium uważa on również polskie Ziemię Zachodnią, skoro należały one do Niemiec „w dniu dojścia do władzy Hitlera”. Te ziemie Schlam pragnie oddać Niemcom za cenę przymierza z Ameryką i ich ofensywnego przeciwstawienia się komunizmowi. Wiemy jednak, że są one w Niemczech, które wcale nie porzuciły na granicach wymienionych przez Schlamma. Domagają się one kraju sudeckiego a także polskiego już przed wojną Pomorza, Śląska i bodajże na tym wcale nie kończą swoich żądań.

Możemy sobie łatwo wyobrazić, jak te koła podniosą głowę, gdy Niemcy tak, jak proponuje William S. Schlam, zajmą „centralną pozycję w amerykańskim systemie przymierzy”. Domaga się on „uroczystego, wiążącego traktatu pokojowego, o który rokowany był w obliczu całego świata i który zostałby ratyfikowany przez Senat amerykański”.

I jeszcze raz czytamy: „Proponuję, by z naszej strony wreszcie zaczęto się ruszać, i to poprzez Niemcy. Marsz zaczęły się przez amerykańsko-niemiecki traktat pokojowy, w

WSZELKA walka skończyła się. Skończyły się naloty, gasło bombardowanie artyleryjskie i milki ostatnie strzały na barykadach i w okopach dokoła naszego miasta. Było ono obleżone od zachodu przez Niemców, którzy podeszli pod Lwów pancernym zagonem od strony Sambora i stanęli na jego rogatkach 12 września oraz zagrożone od wschodu przez armię sowiecką.

Przekroczywszy 17 września wschodnie granice Polski stanęła ona po kilku dniach krwawego marszu pod Lwowem, na jego rogatkach lyczakowskich. Wroga obręcz sprzymierzonych przeciw Polsce totalizmów Moskwy i Berlina zacisnęła się dokoła Lwowa. Potem toczyły się rokowania, prowadzone z polskiej strony przez wojskowe dowództwo miasta i jakiś komitet obywatelski. W końcu ogłoszono, że miasto poddaje się bolszewikom. Ostatnie wydania pism wolnej Polski na własnej ziemi zawiadaniały ludność o tych tragicznych decyzjach.

Oddanie miasta Sowietom miało nastąpić w piątek 22 września w godzinach popołudniowych. Był to koniec obrony i walki, która od 17-tego musiała być uważana za beznadziejną, ale bezmiar obecnego już, nadeszłego nieszczęścia przytłaczał ciężarem nad siły, paraliżującym niemal wolę i myśl. Poprzedzające wypadki toczyły się tak szybko, tak wiele było do roboty, że nie starczyło czasu, aby trawić ich znaczenie, czy na ich błyskawiczny bieg się przygotować. Cywilna władza państwowa przestała jakby działać. Regionalni jej przedstawiciele tego samego wieczora, kiedy pierwsze niemieckie pociski padły na miasto po południu, za jedną z ekip ministerialnych, opuścili Lwów w panice, podkopyjąc tak zaufanie do własnego państwa, którego nie okazali się wtedy godni.

Samobójstwo wojewody lwowskiego

Z. BORYNICZ

UPADEK LWOWA 22 WRZ

Fragment wspomnień sprzed dwudziestu lat

w kilka dni później, po przekroczeniu granicy węgierskiej, stało się dowodem, że zbyt późno, ale zdał sobie przynajmniej sprawę z wielkości swego przewinienia. Okazywało się w obliczu tragicznej rzeczywistości, że wielkie słowa w ustach niektórych przywódców były frazesami, kryjącymi już tylko małostkę, pustkę lub słabość. Ideowi i ofiarni w młodości, po latach powodzenia, władzy i dostatków, w nowej, śmiertelnej próbie wojennej myśleli oni jakby przede wszystkim o ocaleniu własnych osób czy rodzin. Nie umieli już swego losu „rzucić na stos”, dopóki okręt walczył nie stali na maszcie... Wyrzadzili tak ciężką krzywdę dobremu imieniu własnemu w przeszłości oraz towarzyszy, walczących dzielnie i do ostatka na froncie. Wreszcie, co najważniejsze, wielkiej sprawie niepodległości, której dawniej umieli służyć.

Rozkład nadrzędnych organizacji wytrącił życie z koniecznych ram i pozostawił ludzi opuszczonych w tragicznym położeniu osobistym na łaskę pośpiesznych decyzji, do których nie byli przygotowani i które podejmowali często pod wpływem okoliczności zupełnie przypadkowych. Kiedy skończyła się ówczesnie walka o państwo i narodową wolność, na pierwszy plan wysuwały się sprawy już tylko ocalenia osobistego, bytu rodziny i najbliższych. Trzeba było działać szybko, pośpiesznie, chociaż trudno było o zebranie myśli i zastanowienie.

Były to ostatnie godziny, kiedy można było jeszcze uniknąć sowieckiej okupacji, ale tylko wybierając niemiecką i udając się na zachodnie

rogatki miasta, trzymane przez Niemców, zachęcających do ucieczki przed swoimi ówczesnymi sojusznikami. Myśli kotłowały się w głowach ludzkich, zaskoczonych, nieszczęsnych. Obrazy zachodniego, niemiecko-hitlerowskiego najeźdźcy przeplatały się w umysłach z widmem bolszewickiego barbarzyństwa wschodniego. Ponury, odwieczny dylemat „między Niemcami a Rosją”, na skutek agresywnego przymierza obu mocarstw ościennych, przybrał postać rozpaczliwej klęski, która zdławiła nasz kraj, wtargnęła przez progi domów.

Wielu stawiało sobie tragiczne pytanie: iść pod niemiecką, czy zostać pod sowiecką okupacją? Które zło będzie mniejsze, mniej silne i trwałe, łatwiejsze do zwalczania? Be albo, które mniej groźne, łatwiejsze do przeżycia? Narodowe i ogólne motywy mieszały się z osobistymi. Uczucia i odruchy z trudem próbowano podporządkować rozumowi. Pytania te narzucały się zwłaszcza licznym uchodźcom z zachodnich ziem Polski, którzy obawiali się odcięcia od domów.

Przypadkowe wspomnienia czy skojarzenia, albo przypadkowe spotkania z krewnymi lub przyjaciółmi, którzy już coś postanowili, wyznaczały drogę i los człowieka na najbliższe lata, czasem na śmierć albo życie, na wolność lub niewolę. Wysadzone ze swego toru, opanowanego normalnie przez zbiorową i indywidualną wolę, życie jednostki zdane zostało na grę najbardziej ślepych przypadków.

Na ulicach miasta w rannych godzinach piątkowych widać było znaczny ruch, mimo że padały jeszcze

WNEGO SPRZYMIERZENIA

— „GRANICE CUDU“

cały który rząd związkowy (w Bonn, przyp. red. „O.B.“) zostałby uznany jako suwerenny pan nad całym terytorium, które należało do Rzeszy Niemieckiej w dniu przed dojściem do władzy Hitlera. Po takim wiążącym uznaniu nienaruszalnej niemieckiej suwerenności Stany Zjednoczone zawarły by natychmiast dwustronny traktat przymierza z Niemcami, któryby zrobił z Niemiec głównego kontynentalnego partnera Stanów Zjednoczonych — przymierza, które otwarcie oznajmiałyby zamiar traktatu przywrócenia niemieckiej suwerenności nad całym niemieckim terytorium“.

Schlamm wprawdzie dopuszcza możliwość poprawek granicy z roku 1933 powiadając, że traktat przymierza Stanów Zjednoczonych z Republiką Związkową nie powinien zawierać „uprzedniego zobowiązania“ („Vorverpflichtung“), że całe odebrane Niemcom terytorium przypaść musi Niemcom z powrotem. Powinien on dać do zrozumienia („andeuten“), że pewne terytoria, które zostały wcielone do Wschodu, mogłyby zostać wytygowane („abgehandelt“) w bezpośrednich rokowaniach“.

Takie sformułowanie jest zgodne z mglistymi przyrzeczeniami, które czasem się wysuwają ze strony niemieckiej pod adresem Polski w sposób zupełnie nieobowiązujący i nieokreślony. Jednak nie jest wcale trudno sobie uprzytomnić, jakby wyglądały takie „targi“ z Niemcami uzbrojonymi po zęby i czującymi się głównym partnerem Stanów Zjednoczonych, i to po uroczystym uznaniu przez Amerykę suwerenności niemieckiej nad całym terytorium z roku

1933 względnie, jak to formułuje rząd w Bonn, z roku 1937, co jest zupełnie to samo.

Moglibyśmy przytoczyć jeszcze jeden charakterystyczny ustęp z książki Schlamma. Jednak wystarczą już powyższe urywki, by dać obraz polityki proponowanej przez autora. Można ją streścić w dwóch zdaniach:

1. Krytyka dzisiejszych Niemców dziwnie przypomina zawołanie hitlerowskie: „Deutschland erwache“ („Niemcy obudźcie się“), chociaż nie chcemy przez to powiedzieć, że Schlamm jest hitlerowcem, albo hołduje jakimś hitlerowskim ideałom w rodzaju rasizmu czy czegoś podobnego. Nigdy nie miał on z hitleryzmem jako takim nic wspólnego. Nie tylko jednak hitlerowcy wyznaczali Niemcom główną rolę w krucjatach wschodnich — za cenę zaboru ziem polskich.

2. Druga teza Schlamma przypomina zwłaszcza końcówkę stadium hitlerowskiej polityki. Ze strony hitlerowskiej usiłowano wtedy przekonać Stany Zjednoczone i Wielką Brytanię, żeby zamiast „wykończyć“ hitlerowskie Niemcy, pozwolono im walczyć nadal z Rosją. Oczywiście w ten sposób Niemcy uniknęłyby klęski — i nawet może zdołałyby posunąć się dalej na Wschód, do czego przecież dążył właśnie Hitler. Nie jest więc pomysł Schlamma całkiem nowy.

WRZEŚNIA 1939

zjazdu lat

tego dnia ostatnie strzały. Odwiedziłem rodzinę przyjaciół na pobliskich ulicach, którzy — okazało się — zbierali się na stronę niemiecką. Ładowali plecaki i zostawiając wszystko, dom rodzinny i miasto, mieli się kierować ku ulicy Listopada, na której końcu, koło Kulparkowa, były pozycje niemieckie. Mieli krewnych koło Jasła i tam spodziewali się znaleźć spokojniejsze schronienie. Ojciec tej rodziny, czynny następnie w ruchu podziemnym, w końcu zginął w Oświęcimiu.

Pożegnałem się i skierowałem ku domowi. Po chwili spotkałem kilku młodych, także obladowanych plecakami i także na zachód idących. Wyminęliśmy kilka pośpiesznych zdań. Bez obowiązków rodzinnych, powzięli szybką decyzję: poprzez okupację niemiecką będzie łatwiej dostać się za granicę, przez Węgry do Francji i tam walczyć u boku najpewniejszego, jak sądzili, sprzymierzeńca. Do stali się do Francji, ale nie doczekali tam jej zwycięstwa.

Szedłem dalej. Nagle huk pękającego granatu przede mną o kilkadziesiąt metrów: w bramę znanego mi domu, w którym często bywałem, przy ulicy mego dzieciństwa, wpadł i rozzerwał się wewnątrz kamienicy, ostatni chyba pocisk przed zawieszeniem broni. Krzyk, płacz, że ktoś ranny, nie żyje, wszystko to nie robi wielkiego wrażenia tego dnia klęski, przytłaczającej przemożnym ciężarem, zarazem nieszcześćcia i pięknej hańby.

Bez decyzji, co osobiście robić, bez nadziei, zbyteczny już, półprzytomny od poczucia winy i poniżenia, od

świadości jakby skończenia się wszystkiego, świata, w którym się zobaczyło światło dzienne, przyjęło jego pojęcia i żyło nimi, a którego nie umiało się obronić, siedł człowiek tego dnia do domu. Jak wszędzie, zebrała się tam bliższa i dalsza rodzina, bez zmobilizowanych młodszych mężczyzn, przybyła z prowincji do „bezpiecznego“ Lwowa.

Nowy wstyd, instynktownej chyba, odpowiedzialności męskiej za bezpieczeństwo kobiet i dzieci. Nie tylko nowoczesna wojna naraziła je, niemal na równi z wojskiem przez bombardowanie z powietrza, przez zamianę miast na fortece, ale wydała teraz w okrutną, totalną niewolę. Nawet nie opuściwszy miasta z uciekającymi, musiał odczuwać cały spłot tych cierni hańby każdy Polak w tych dniach klęski i upadku państwa.

Uczucie poniżenia pogłębiał fakt, że mężczyzna, ojciec czy brat albo mąż stawał się odtąd dla rodziny swojej, dla kobiet i dzieci, ciężarem nie pomocą. Stawał się też dla najbliższych, jako mężczyzna i obywatel symbolem klęski własnego państwa, które na tym etapie ciężkiej próby zawiodło pokładane nadzieje. Ież trzeba będzie wysiłku i osiągnięć, aby je wskrzesić!

Około trzeciej po południu przyszła chwila dopełnienia klęski, której nadejście było już wiadome. Ulicą mego dzieciństwa szły z gruchotem po kamiennym bruku sowieckie czołgi. Ukazały się spoza zakrętu z prawej strony i brudne, skrzypiące toczyły się ulicą Zyblikiewicza. Skręcały ku Pełczyńskiej w tym miejscu, skąd patrzyłem i gdzie rozwidlała się linia tramwajowa, zielenił się mały skwer pod oknami. Spomad otwartych potworów, pelzających na swoich gąsienicach, wyglądały kałmuckie sylwetki sowieckich bojów. Przemoc obca, wroga i niszcząca zalała nasze miasto.

Bonn. Być może, że oddał tej polityce złą przysługę, głosząc jej ostrożną treść tak brutalnie. Zważmy, że Bonn robi wszystko, by stać się w Europie głównym i wiernym sprzymierzeńcem USA. Stąd nawet „konkurencyjne“ oziębienie się stosunków Bonn z Londynem. Na tym tle też należy rozpatrywać ostatnie czynione ze strony Bonn pod adresem narodu polskiego gesty „dobrej woli“ w postaci — wycofanego zresztą — projektu traktatu o nieagresji oraz ostatnich słów Adenauera z powodu dwudziestej rocznicy napaści Hitlera na Polskę. Te „gesty dobrej woli“, robione właśnie w obecnej sytuacji, mają niewątpliwie swój cel. Jest jednak rzeczą charakterystyczną, że unikają one starannie poruszenia sprawy granic polsko-niemieckich. Bonn wyraźnie stara się sprawę tę odsunąć — być może aż do chwili, gdy stosunek Niemieckiej Republiki Związkowej do Stanów Zjednoczonych — i tak już dobry — uda się jeszcze zacieśnić. Na razie robi się w Bonn co tylko jest możliwe, by stosunki na wszystkie strony wygładzić i przez to ułatwić dalszy rozwój pozycji Niemiec jako partnera Ameryki.

Powiedzmy jasno: jeżeli o nas chodzi, to nam słowa nawet najpiękniejsze nie wystarczą. Te czasy w naszej historii minęły. Uwzględniamy tylko fakty.

PRZED WIZYTĄ W STANACH — CHRUSZCZOW KUSI I GROZI

Zgodnie ze starą taktyką sowiecką, Chruszczow w swoich posunięciach przygotowawczych i wstępnych do wizyty w Stanach Zjednoczonych, na przemian grozi Amerykanom, albo kusci ich.

Przed uderzającym imaginacją groźnym obrazem potęgi technicznej, pozwalającej rzekomo Rosji osiągać już księżyc, najważniejszym krokiem przygotowawczym w publicystyce był obszerny artykuł sowieckiego premiera, ogłoszony na łamach amerykańskiego kwartalnika „Foreign Affairs“, półrocznika organu amerykańskich kół kierowniczych w zakresie polityki międzynarodowej. Jak informuje prasa, sprawa tego artykułu była dyskutowana jeszcze ubiegłego roku, podczas wizyty Mikołajana w Stanach, a czasopismo przyspieszyło swoje jesienne wydanie o dwa tygodnie, specjalnie w tym celu, aby artykuł Nikity mógł wyprzedzić jego przyjazd do Ameryki.

Jak można było się domyślać, Chruszczow przedstawił zagraniczną politykę sowiecką, jako na wskroś pokojową. Wyrzeka się też w nim wszelkiej agresji i w ogóle wojny, jako sposobu rozwiązywania spornych problemów, a odżegnuje od posiadzeń, że „pokojowa koegzystencja“ jest dla Moskwy czy innych państw „sojalistycznych“ jedynie taktyką. „Nie ma ani dźdźbia prawdy w takich twierdzeniach“, przysięga amerykańskiemu czytelnikowi na łamach „Foreign Affairs“. Równocześnie nie ukrywa przed nim, że Sowiety dążą do zwycięstwa komunizmu na całym świecie i wierzą, że do tego zwycięstwa na drodze „pokojowego współzawodnictwa“ z Zachodem w przyszłości dojdzie.

Szczególnie interesujący dla nas jest w artykule Chruszczowa powtarzający się akcent przestrogi przed popieraniem sprawy narodów ujarzmionych. Wraca on do tego kilkakrotnie i podkreśla, że domaganie się wyzwolenia tych narodów albo zmiany ich formy rządów pozostaje w sprzeczności z zasadą pokojowej koegzystencji w sowieckim rozumieniu.

Wywody Chruszczowa są w istocie tylko nowym powtórzeniem znanej, obłudnej doktryny sowieckiej, według której ekspansja komunizmu jest dobra i zgodna z pokojową koegzystencją a realizacja zasad wolności narodu i człowieka jest z tą koegzystencją sprzeczna. Dodatkowym czynnikiem tej obudy jest znany fakt operowania przez komunizm na terenie podbijanych nowych krajów specjalną metodą rewolucyjnej, wyrotowej dywersji, którą się następnie określa, jako „spontaniczny odruch“ miejscowej ludności.

Gdyby opinia amerykańska dała się rzeczywiście z okazji wizyty Chruszczowa przekonać, czy też zastraszyć i w rezultacie porzuciła ideę zapanowania wolności w całym świecie, a pogodziła się z ofensywą światową komunizmu, byłoby to poważnym sukcesem Moskwy i klęską Stanów Zjednoczonych, jako czołowego mocarstwa zachodniego. Nie wierzymy, aby mogło do tego dojść.

PRZEGLĄD SPORTOWY

POLSCY JEŹDZCY W LONDYNIE

OD REDAKCJI: Płk Władysław Zgorzelski należy do czołowych znawców sportu jeździeckiego. Przed wojną nazwisko jego było powszechnie znane w świecie. Cieszył się uznaniem nie tylko jako zawodnik konkursów międzynarodowych i olimpijskich, lecz także jako specjalista od ujeżdżania. Był także znanym jeźdźcem wycięgowym.

Z dużym zaciekawieniem dowiedziałem się od British Horse Society o udziale polskich jeźdźców w serii młodzieżowej międzynarodowych zawodów konnych w Londynie na stadionie White City w dniach 20 do 25 lipca br. Polskich jeźdźców — jako oficjalnej reprezentacji — nie widziano już bardzo dawno. Ale ogólna opinia o naszych zawodnikach była i jest w tym kraju korzystna ze względu na znane sukcesy odnoszone w wielu krajach w okresie międzywojennym. Wspomnę tylko, że na wszystkich 3 Olimpiadach (Paryż — Amsterdam — Berlin) na których byli obecni Polacy, wyszliśmy z medalami srebrnymi lub brązowymi — czyli zawsze w czołowej trójce.

Dlatego też my wszyscy, dawni jeźdźcy jak i miłośnicy tego sportu — obecni na stadionie, przeżywalimy pewnego rodzaju niepokój, czy też młodzi potrafią godnie kontynuować nasz wysiłek.

Polski zespół przyjechał z niesamowitymi przygotowaniem w drodze, które już z punktu obarczały go wielkim handicapem w stosunku do innych. Po pierwsze już w Poznaniu przy załadunku jeden z koni zламаł ogon. Transport kolejną i morzem trwał 5 dni w bardzo niewygodnych warunkach — pociągami towarowymi zamiast osobowym. Po wylądowaniu w Londynie konie zmęczone i sżytywne, musieli brać udział w pierwszym konkursie już po 2 godzinach, podczas gdy inne zespoły (10 narodowości) miały swoje wierzchowce wypoczęte w wygodnych bokсах.

Na domiar złego jeden z polskich koni — podczas przygotowania do skoków — zderzył się z drugim koniem i odniósł tak ciężkie obrażenia, że został wycofany z prób przez 3 dni.

Wreszcie nasi młodzi jeźdźcy z braku doświadczenia a może i przygotowania, oprócz Wajdy (mnie się tak zdaje, nie jestem pewny) pomylili po jednym razie swoje przebiegi i to w chwili pełnych szans na wygranie.

Jeżeli chodzi o techniczne przygotowanie jeźdźców i koni to trzeba przyznać, że byli oni na wysokości zadania, zwłaszcza w stosunku do gros swoich oponentów. Ustępowali jedynie jednemu Włochowi, Niemcowi, dwóm Francuzom i Angielce. Należy za to być wdzięcznym

ośrodkowi treningowemu przy Stadnionach Państwowych, które konie wyprodukowały oraz rtm. Wiktorowi Oleckiemu, trenerowi, który ongiś pożyczył mi swego konia „Lezgina“ na zawody do Nowego Jorku.

Polskie konie, jako typ skoczka, przedstawiały się jak najlepiej, zwłaszcza wielki gniady wałach „Lider“, miary ponad 17 stóp, o wielkich liniach i potędze. Ten koń wzbudzał szacunek nawet wśród największych znawców a hiszpański koniarz, markiz de San Damian, wręcz pytał o cenę. Oczywiście takiego konia sprzedawać nie można. Bardzo dobre wrażenie wywarł również dzielny i ambitny mały kasztan „Kanon“, który raz zajął 3-cie miejsce indywidualne pod Kowalczykiem. Dwa pozostałe, poważnie wyglądające konie: „Bolgami“ i „Dugan“, pomimo odniesionych kontuzji i ran, spisały się dobrze.

W finałowej rozgrywce 10-ciu narodowości (Anglia, Belgia, Francja, Polska, Hiszpania, Norwegia, Niemcy, Irlandia, Włochy, Węgry) o Puchar Narodów nasz zespół zajął 4-te miejsce podzielone z Włochami. Na co możnaby liczyć wobec tego, gdyby nie zaistniał ten wyżej wymieniony spłot nieszcześćcia? Mielibyśmy prawo walczyć o zwycięstwo, ale w obecnych czasach wiemy przecież, że już ułamki sekund i drobności organizacyjne decydują o wygranej lub przegranej.

Przypuszczamy zatem, że następne wyjazdy zespołów polskich będą bardziej przemysłane i dokładnie przygotowane tak, by nie tracić niewątpliwych możliwości, nie zniechęcać jeźdźców, trenerów i opiekunów.

Wydaje się również, że została przeoczona strona propagandowa (czytaj: handlowa) konia polskiego, o którego na Zachodzie tak pytają ludzie, zwłaszcza o znanego im sprzed wojny trakena. Czy nie warto również i to zorganizować bardziej starannie?

Na zakończenie chciałbym podkreślić działalność mgr Jacka Pacyńskiego, dyrektora Stadni Liśni i redaktora wchodzącego w skład wyprawy polskiej, którzy wychodzili ze skóry, by załatwić wszystkie piętzące się trudności.

Władysław Zgorzelski

NOWE WYDAWNICTWA

Goniec Karpacki. Czasopismo Związku Karpackich. Rok 18. Nr. 1 (265). Wiosna 1959 r. Str. 71 i 1 nł.

Zeszyt wydany na 15-lecie bitwy pod Monte Cassino, poprzedzony słowami gen. W. Andersa i gen. B. Duchy, zawiera bogate materiały wspomnieniowe, szkic Zygmunta Kotkowskiego pt. „Artysta, Malarz i Pedagog“ o prof. A. Wippelu, oraz szkic pt. „Młodożeniec na tle epoki“ wraz z „Balladą“ S. Młodożeńca, Wiersze J. Radzywińskiej, Notatnik Wydawniczy z recenzją „Wilczych ziół“ J. Żywiny przez T. D., oraz bogatą kronikę i informacje organizacyjne.

Przeгляд Społeczny. Komunikta Zjednoczenia Polskiego w W. Brytanii, Nr. 40. Londyn. Czerwiec 1959. Str. 16.

Powielany biuletyn zawierający poza materiałami sprawozdawczymi i kronikarskimi artykuły, m.in.: Z. Stahla „Życie społeczne a dążenia reżymu komunistycznego w stosunku do emigracji“, T. Malinowskiego „Teatr dla dzieci — blaski i cienie“, M. Bulicza „Będziem Polakami“ — reportaż z wystawy prac dzieci polskich w W. Brytanii, A. Czulińskiego — Z żałobnej karty — śp. W. Krzakowski.

Tadeusz Sulimirski. Polska w Przechodzie. Część II. Drugie tysiąclecie przed Chr. (z 61 rycinami). Londyn 1957—1959. Str. 4 nł. i 161—396. Wydawnictwo Polskiego Uniwersytetu na Obczyźnie, ukazujące się w ramach Kursu Korespondencyjnego PUNO. Druk II części rozpoczęty w zeszytach 16 stronicowych w r. 1957 zakończony mógł być dopiero po dwóch latach. Dalsza III część znacznie wkrótce ukazywać się w druku, obejmując następne tysiąclecie od 1.300 do 300 r. przed Chr. Pozostały odcinek dziejów przedhistorycznych do wystąpienia państwa polskiego na widowni historycznej omówiony będzie w Części IV i ostatniej. Jest to najświeższy i najkompetentniejszy podręcznik prehistorii polskiej, podający niezwykle bogatą bibliografię źródeł.

Międzynarodowa Federacja Tenisowa

postanowiła na posiedzeniu w Dublinie, iż pozostawia się do uznania narodowych związków tenisowych ustalenie czasokresu, w jakim gracze mogą brać udział w turniejach poza granicami ich kraju, z zastrzeżeniem jednak, iż okres ten nie może trwać dłużej niż 210 dni w ciągu roku. Do tej pory zawodnik mógł być jedynie 150 dni w ciągu roku poza granicami swego kraju. Przedstawiciele Australii w pierwszym rzędzie domagali się podwyższenia czasokresu tej granicy. Amerykanie domagali się podwyższenia dziennej stawki na pokrycie własnych kosztów zawodników z 5 na 8 funtów, lecz wniosek został odrzucony. Federacja ma powołać specjalną komisję dla ustalenia zasad amatorstwa w tenisie.

Polska sprowadziła dla przeprowadzenia 15-dniowego kursu trenerskiego w Warszawie, jednego z najwybitniejszych znawców piłki nożnej, p. Gabriela Hanota, kierownika działu piłki nożnej, znanego francuskiego dziennikarza sportowego „Equipe“ i naczelnego redaktora „France-Football“. Hanot był jeszcze przed I-szą wojną światową wielokrotnym reprezentantem Francji. Zdaniem jego trzy są podstawowe elementy warunkujące naukę, trening i grę dobrego piłkarza: kondycja, technika i taktyka.

Otwarcia kursu, w którym uczestniczyło 66 trenerów I i II ligi, trenerów okręgowych oraz kierowników szkolenia na uczelniach wychowania fizycznego — dokonał wiceprezes PZPN dr Wacław Kafiński. Asystentem kierownika kursu był p. Jean Prouff, będący jednocześnie nowym trenerem kadry.

Pan Hanot opuścił Polskę dn. 4 lipca. Przed wyjazdem odbył konferencję prasową, w czasie której wypowiedział następujące uwagi o piłkarstwie polskim: wspominając mecz Polska—Hiszpania (2:4) p. Hanot stwierdził, że „zaobserwowałam w białoczerwonych nieuzasadniony brak wiary w zwycięstwo i własne siły, małe doświadczenie w spotkaniach międzypaństwowych, zbyt prostą technikę gry i mało w niej finezji. Wyraźnie dał się również spozstrzec brak współpracy linii ataku z linią pomocy. Drużyna reprezentacyjna nie pokazała własnego stylu gry, a przecież piłkarstwo polskie z pewnością taki posiada. Zdaniem p. Hanota potrzeba niewiele wysiłku, by w ciężkich meczach, jak z Hiszpanią, był on w najbliższym czasie widoczny i skuteczny. Nad tym zagadnieniem będzie musiał popracować m.in. trener Prouff“.

GENEWSKIE TARGI ROZBROJENIOWE

(Dokończenie ze str. 3-ej)

buchy podziemne — mogą być, przy obecnych środkach kontrolnych, niepostrzeżenie przeprowadzane i że wobec tego niezbędne jest bogatsze i stale ulepszane wyposażenie organów kontrolnych. Konkretne wnioski przejęte przez delegację amerykańską, domagają się:

— daleko bogatszego wyposażenia stacji kontrolnych w seismografy i barografy,

— zainstalowania opieczętowanych i automatycznie pracujących aparatów pomiarowych w odstępach 110 mil,

— założenia podobnych „robotów“ głęboko w ziemi i na dnie oceanów, — wprowadzenia do sieci kontrolnej także sztucznych księżyców, zwłaszcza typu „paddle wheel“ oraz nowej techniki radarowej, nazywanej „back scatter“, nad którą Ameryka pracuje.

Strona sowiecka odrzuca wszystkie te uzupełnienia sieci kontrolnej, przynajmniej w odniesieniu do wybuchów podziemnych, powołując się na to, że wyposażenie, ustalone w 1958 roku, na razie wystarczy i że do podpisania umowy nigdy nie dojdzie, jeżeli będzie się lansować i uzgadniać wszelkie innowacje, częściowo jeszcze nie skonstruowane i nie wypróbowane. Na ich temat będzie można dyskutować po wejściu w życie umowy. Argument ten jest na pozór przekonujący, jednak niewątpliwie w złej wierze wysuwany. Sowieci zależą na umowie, umożliwiającej raczej im niż mocarstwu zachodnim tajne i niedostrzegalne wznowienie doświadczeń. Zwłaszcza podziemnych, bo na uzupełnienie środków kontrolowania bardzo wysokich wybuchów w zasadzie się godzą.

Nie wydaje się, by na szczęblu genezy konferencji mogło dojść rychło do ich usunięcia i pełnej umowy, choć obie strony wykazują większą niż w innych rokowaniach ustępliwość i choć umowa taka wprowadziłaby jedynie zakaz dalszego eksperymentowania i udoskonalania broni atomowych i wodorowych, a nie daleko ważniejszy i drażliwszy zakaz ich produkowania, przechowywania i użycia w razie dojścia do wojny.

Szansę dojdęcia do porozumienia są arcyskromne, choć tylko niektóre koła amerykańskie są przeciwnie zawieraniu nawet tak ograniczonej umowy, choć już 31 października upływa termin nieumownego zawieszenia doświadczeń i choć dążenie Francji do jak najrychlejszego przeprowadzenia własnych doświadczeń atomowych powinno raczej zachęcać do szybkiego zawarcia umowy.

Delegacja amerykańska nie pójdzie na umowę nie zabezpieczającą ostatecznie przed przykrymi niespodziankami. Choćby tylko dlatego, że ame-

rykańskie izby ustawodawcze nie ratyfikowałyby nigdy takiej umowy.

Z drugiej strony nie wydaje się, by którekolwiek z atomowych mocarstw wznowiło doświadczenia bezpośrednio po wygaśnięciu owego moratorium atomowego, przedłużonego już przez Amerykę z 31 października do 31 grudnia br. Zwłaszcza, gdyby rokowania w tej materii jeszcze się toczyły a spotkanie Eisenhowera z Chruszczowem nie doprowadziło do zaostrzenia zimnej wojny. Wszak obie strony obawiają się ujemnego wzdźwięku propagandowego jednostronnych doświadczeń. Z tego samego powodu ani jedna, ani druga strona nie chce wziąć na siebie odium przewrzenia czy choćby tylko bezterminowego odroczenia rokowań, choć punkt ciężkości zainteresowania przenosi się na inne rozmowy. Między innymi na ową nową komisję rozbrojeniową dziesięciu państw, uzgodnioną w zadzie przez ministrów spraw zagranicznych „wielkiej czwórki“ bezpośrednio przed zakończeniem ich bezpłodnej konferencji genezyjskiej.

Jeżeli Sowiety nie storpedują w ostatniej chwili także tej konferencji, jak storpedowali konferencję matutowej komisji 82 państw ustanowionej przez ONZ po załamaniu się konferencji londyńskiej, Genewa może stać się ośrodkiem nowych targów rozbrojeniowych.

Kazimierz Głabisz

APEL PARYSKIEJ KOMISJI SZKOLNEJ

Komisja Szkolna Okręgu Paryskiego wchodzi w 7-my rok swej działalności, której zasięg pragnie jak najbardziej rozszerzyć dla dobra i wychowania dziecka w mowie i duchu polskim przez organizowanie nowych szkół w ośrodkach polskich i zapisy do istniejących już szkół. Zapisy przyjmują pp. kierownicy szkół (adresy poniżej).

Działalność Komisji Szkolnej oparta jest na upoważnieniu Min. Spraw Wewnętrznych z dnia 31 lipca 1958, ogłoszonym w Journal Officiel No 202, z dnia 29.8.1958 i prowadzona jest przez Komitet Opieki Rodzicielskiej w każdym ośrodku.

Jednym z głównych zadań Komisji Szkolnej jest organizowanie Kolonii Letnich, gdzie w skupisku polskim i pod kierownictwem kwalifikowanych opiekunów, dziecko spędza wakacje w myśl założeń „bawiąc-uczyć“. Rodzicom jako Polakom nie wolno stawać obojętnie wobec obowiązku narodowego wychowania dziecka w mowie polskiej obok szkoły francuskiej i nie wolno okazywać o to mniej troski, niż rząd francuski, który zorganizował i finansuje szkolnictwo polskie. Rok szkolny 1959-60 polskich niezależnych szkół okręgu paryskiego rozpocznie się uroczystym nabożeństwem w niedzielę dnia 20 września 1959 o godzinie 11 w kościele polskim w Paryżu.

Komisja Szkolna zaprasza nie tylko rodziców wraz z dziećmi, ale i całą Polonię Paryską o wzięcie udziału w tym nabożeństwie.

Komisja Szkolna

ADRESY PP. KIEROWNIKÓW SZKÓŁ:

1. p. Grochowska — 56, Bld Voltaire, Asnières, Seine,
2. p. Górski — 12, rue Dantier, Argenteuil, S. et O.,
3. p. Majcherczyk — 46, rue de la Tour d'Auvergne, Paris 9,
4. p. Palmbach — 22, rue des Canettes, Paris 6,
5. p. Szymańska — 20, rue Legendre, Paris 17,
6. S. S. Sercanki, Parafia Polska — 263-bis, rue St. Honoré, Paris 1er.

REKTOR POLSKIEGO KOLEGIUM PAPIESKIEGO

Od korespondenta w Rzymie:
Episkopat Polski mianował Rektorem Polskiego Kolegium Papiesskiego w Rzymie zasłużonego i dobrze znanego Polakom tutejszym ks. dra Władysława Rubina, który był przez szereg lat duszpasterzem Polaków we Włoszech, a nadto przewodniczącym komitetu polskiego przy Papiesskim Komitecie Pomocy.

(J. G.)

WIADOMOŚCI ORGANIZACYJNE

ANGLIA

BRADFORD

Na dorocznym obchodzie Święta Żołnierza w dniu 22 sierpnia br., zorganizowanym przez miejscowe koło SPK gościem honorowym był przybyły z Londynu gen. Stanisław Kopański. Wchodzącego do sali gen. Kopańskiego powitały dwie dziewczynki w strojach krakowskich, siostry Halinka i Ela Konarzewskie, wręczając mu bukiet kwiatów. Otwarcia Akademii dokonał prezes SPK mjr M. Czechowicz, witając dostojnego gościa i ponad czterystu uczestników uroczystości. Gen. Kopański wygłosił okolicznościowe przemówienie, poświęcone omówieniu pamiętnej bitwy nad Wisłą na tle ogólnych zmagani narodu polskiego o wolność, a jednocześnie przekazał zebrany pozdrowienia od gen. Władysława Andersa.

W części artystycznej wystąpiły dzieci ze szkoły sobotniej z tańcami narodowymi i koncertem fortepianowym oraz panna Daniela Jasnocha deklamowała wiersz St. Balińskiego — „O kraju mój“, a Tadeusz Jarzido recytował wiersz Janusza Wedowa — „Podchorążym“. Orkiestra SPK odegrała wiankę melodii żołnierskich, pod batutą Jana Kaizera, a świątyni Chór „Lutnia“ pod dyrekcją Henryka Grabowskiego dał koncert kilku pieśni wśród których wyróżniła się doskonale opanowana, nabrała powagą, najstarsza pieśń polskiego rycerstwa „Bogurodzica“.

Następnego dnia bradfordzki „Telegraph & Argus“ zamieścił zdjęcie z wizyty gen. Kopańskiego w Bradford, przypominając go czytelnikom jako dowódcę Brygady Karpackiej z obrony Tobruku.

LEEDS

Honorowym gościem na święcie sportowym miejscowego klubu sportowego „Lechia“ był przybyły z Londynu gen. dyw. Kazimierz Głabisz, który z zainteresowaniem przyglądał się turniejowi siatkówki i wręczał zwycięzcom nagrody. Następnego dnia na uroczystej akademii zorganizowanej przez miejscowe koło SPK gen. Głabisz wygłosił okolicznościowe przemówienie, przypominając zebrany dni chwaly oręża polskiego z 1920 r.

15-LECIE FALAISE

Wśród z górą trzytysięcznej kolonii polskiej w Bradford osiadła spora i wyróżniająca się koleżeństwem grupa b. żołnierzy 1. Dywizji Pancerniej.

Z okazji 15 rocznicy bitwy pod Falaise miejscowe koło b. Żołnierzy 1. Dyw. Panc. zorganizowało udany obchód, na który przybył ze Szkocji gen. Stanisław Maczek i mniejsze i większe grupy b. żołnierzy dywizji z licznych miast północnej Anglii.

Gen. Maczek został przyjęty na oficjalnej wizycie u Lorda Mayor'a Bradford, oraz wziął udział w tradycyjnym obiedzie żołnierskim, podanym na świeżym powietrzu na dziedzińcu Domu Komandanta, w którym uczestniczyło około stu osób. Mszę św. z okolicznościowym kazaniem, wygłoszonym do uczestników walc Dywizji, celebrował w kościele św. Józefa ks. mgr E. Chowaniec.

Na wieczornej akademii w pięknej sali Co-operative Hall, którą otworzył prezes

PROJEKT MIĘDZYNARODOWYCH TARGÓW W GDAŃSKU

W kołach reżymowych dyskutowany jest projekt organizowania każdego roku międzynarodowych targów w Gdańsku. Za Gdańskiem — jak pisze m.i. warszawski „Dziennik Ludowy“ — przemawia kilka bardzo poważnych argumentów. Jednym z najważniejszych jest fakt, że w 1959 r. w Międzynarodowych Targach Poznańskich (od 7 — 21 czerwca) brało udział 50 procent krajów zamorskich. Także z uwagi na to, że Gdańsk jest miastem portowym, nie byłoby potrzeby dokonywania przeladunku i transportu kolejowego. Poza tym Gdańsk obok Poznania posiada najlepszy system połączeń z całym krajem. Na wybrzeżu gdańskim jest wiele dogodnych miejsc, na których możnaby z powodzeniem zorganizować teren dla potrzeb targów międzynarodowych.

„Za pilną organizacją targów międzynarodowych w jeszcze jednym terminie (poza Poznaniem) — pisze cytowany dziennik — przemawia jeden bardzo przyziemny wzgląd. Targi są doskonałym interesem. Policzymy, jak to się kalkuluje w Poznaniu: wynajęcie 1 metra kwadratowego gołej ziemi na targach kosztuje 5 dolarów (dziennie), 1 metra kwadr. podcienia — 7 dolarów, 1 metra powierzchni krytej hali — 14 dolarów, 1 metr boczny kolejowej — 10 dolarów. Żaden hotel — kończy pismo — nie przynosi takiego dochodu w ciągu roku, jak 14 dni na targach w Poznaniu.“ (FEP)

Koła Dywizyjnego w Bradford chor. Józef Wierzbicki, gen. Maczek wygłosił do zebranych blisko 500 osób obrazowe przemówienie o zwycięskich walkach 1. Dywizji Pancerniej we Francji, Holandii i Niemczech, ilustrując je historycznymi porównaniami z walkami 10. Brygady Kawalerii Zmotoryzowanej z września 1939 r.

W części artystycznej wystąpiło dwóch małoletnich „pancerniaków“, synów żołnierzy 1. Dyw. Panc. Jurek Ropka i Boguś Zgliński, deklamując kilka wierszy związanych tematycznie z walkami Dywizji.

Następnie w wesołej rewii grupa artystów londyńskich Irena Pecold, Danuta Czyska, Bernard Czaplicki i korespondent wojenny Dywizji Ryszard Kiersnowski — dali koncert świetnego humoru, wdzięcznych piosenek i pięknej muzyki, w czym na szczególne wyróżnienie zasłużył dźwięczny walczyk odpiewany przez Irenę Pecold — „Gdy spotkam cię“, oraz znakomity w ujęciu i wykonaniu referat „Święto Żołnierza“ odczytany przez niezapomnianego Wincuka Markotnego w starym żołnierskim mundurze („... tylko czarne naramienniki gdzieś odpruwszy szary“).

Po 15 latach zebrany pancerniakom wrócił na pamięć dawne niebezpieczne, a tak piękne czasy.

SZKOCJA

EDYNBURG

W ramach Międzynarodowego Festiwalu Muzycznego w Edynburgu została zorganizowana Międzynarodowa Wystawa Fotograficzna, na którą nadeszły swe prace fotograficzne 43 państwa. Polscy fotografowie zgłosili na wystawę 102 prace, z których na wystawę zakwalifikowano tylko 6. Ale mogą się pocieszyć, gdyż wszystkie prace fotografów duńskich, irlandzkich, holenderskich, japońskich, norweskich, rumuńskich, szwajcarskich i kilku innych państw pozaeuropejskich zostały odrzucone. (Sn)

GLASGOW

Miejscowość Carfin, położona niedaleko Glasgow, jest od szeregu lat miejscem pielgrzymek szkockich. Do sanktuarium w Carfin z Grota Matki Boskiej również i Polacy rozsiadli po całej Szkocji organizują pod przewodnictwem swych duszpasterzy doroczne pielgrzymki. Pielgrzymka polska odbyła się i w tym roku w niedzielę 30 sierpnia przy bardzo licznych udziałach. Zebranych pielgrzymów przed Grota powitał w serdecznych słowach proboszcz parafii polskiej w Falkirk, ks. Drobnia, a następnie uformowała się procesja, prowadzona przez ks. prałata dra Bombasa w asyście licznych duchowieństwa, który do zgromadzonych ponownie przed Grota pielgrzymów wygłosił kazanie. Przypomnił w nim olbrzymie straty w ludziach, jakie Polska poniosła w ubiegłej wojnie i w ostrej formie potępił wydaną w Polsce ustawę, zezwalającą na niedozwolone zabiegi.

Po udzieleniu pielgrzymom błogosławieństwa Przenajświętszym Sakramentem przez Ojca ks. Lewandowskiego, pielgrzymi odnowili ślubowanie (śluby jasnogórskie). Uroczystą mszę świętą celebrował ks. Gruszka, proboszcz parafii polskiej w Glasgow, w czasie której setki pielgrzymów przystąpiło do komunii świętej.

Dla Polaków osiadłych w Szkocji pielgrzymka do Carfin, poza stroną czysto religijną, jest jedyną okazją do wzajemnych spotkań. (Sn)

FALKIRK

Koło SPK w Falkirk może się poszczycić doskonałymi rezultatami swej dotychczasowej działalności. Do dalszego rozwoju Koła i jego agend stał na przeszkodzie brak odpowiednio dużej sali.

Aby temu zaradzić zarząd Koła postanowił wybudować salę przy Domu Komandanta. Preliminary koszt budowy £2.000 wcale nie przestraszył inicjatorów i po uzyskaniu zgody Zarządu Głównego SPK przystąpiono do realizacji projektu. Roboty murarskie zostały już zakończone i obecnie wykonywane są roboty stolarskie. Prace posuwają się w szybkim tempie i spodziewać się należy, iż w listopadzie sala zostanie oddana do użytku. (Sn)

KIRKCALDY

Skupisko polskie w Kirkcaldy poniosło olbrzymią stratę przez śmierć wielkiego przyjaciela Polaków, śp. George Buist'a, wydawcy i redaktora tygodnika „Fife Free Press“ w Kirkcaldy.

Trudno byłoby wliczyć wszystkie usługi oddane przez Zmarłego Polakom czy organizacjom polskim. Było ich zbyt wiele. W uznaniu położonych zasług śp. George Buist został odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi i Złotą Odznaką SPK.

Przed kilkoma miesiącami przechodził on ciężką i poważną operację. I chociaż nie czuł się jeszcze zupełnie dobrze, zja-

wił się jednak na Akademii Trzeciomajowej. Nikt z obecnych na Akademii nie przypuszczał, że jest to jego ostatni udział w polskiej manifestacji narodowej, na których nigdy go nie brakowało.

Nie zginie on w pamięci tych, co go znali, jak nie zginie w pamięci tych licznych, którym tak chętnie śpieszył z pomocą. (Sn)

WIADOMOŚCI Z BELGI

Na początku roku szkolnego. Niezależne szkoły polskie w Belgii, stanęły u progu nowego roku szkolnego. Nowa troska Komitetów Szkolnych o zdobycie funduszy na ich utrzymanie, nowy wysiłek nauczycieli, by w młode umysły wlać jak najwięcej wiedzy o Polsce, której dźwiatwa nie zna, nowy wysiłek dźwiatwy poświęcającej 2—4 godz. tygodniowo swego wypoczynku na naukę języka ojczystego, nowy wysiłek Macierzy Szkolnej, by wszystkie dzieci a jest ich około 2000, znalazły się w szkołkach będących pod jej opieką. Wszyscy wierzą, że te zamierzenia się spełnią. Jest jeszcze jedna, ogólna troska wszystkich, — całej niezależnej Polonii belgijskiej, — zebranie pieniędzy i zakupienie własnego terenu, wybudowanie własnego „Ośrodka Wakacyjnego“, któryby służył zarzadem dla dzieci, młodzieży i starszych. Zdobywanie miliona fr. wymagać będzie nadludzkiego wysiłku, Macierzy Szkolnej jako organizatorzy i Polonii jako płatników.

Organizatorzy apelują wszędzie i do Belgów i do Polonii Zagranicznej o pomoc. Zebrane dotychczas 50 tysięcy fr. są kroplą w morzu potrzeb, ale są zarazem tym zalążkiem, z którego wyrósł „Ośrodek“, który stanie się pomnikiem czynu polskiego a zarazem kuźnią niezależnej myśli polskiej i domem rodzinnym otwartym dla wszystkich Polaków. Wierzymy, że plany i wysiłki wszystkich tak się spełnią, jak gorąco wszyscy ich sobie życzą. Wypada tylko dorzucić — Szcześć Wam Boże!

Sprawozdanie ze Świątowego Zjazdu SPK. Zarząd Koła SPK Bruksel, urządził zebranie informacyjne dla swych członków, na którym delegacji na Świątowy Zjazd SPK w Londynie pp. Wł. Drozdowski i St. Merlo, omówili wyniki obrad i zmiany organizacyjne jakie na tym zjeździe zapadły.

Równocześnie Zarząd Koła przedstawił program pracy sekcji kulturalno-oświatowej na najbliższą przyszłość. W zebraniu brało udział około 30 osób.

Kolonie Wakacyjne Macierzy Szkolnej. Spośród, ponad tysiąca dzieci polskich, które w ubiegłym roku uczęszczały do szkółek niezależnych, zaledwie 240 przeszło przez 15-dniowe kolonie letnie, urządzone, względnie będące pod opieką Macierzy Szkolnej Wol. Pol. w Belgii.

Dziatwa z okręgu Liège spędziła je w Vaudricourt, w szkole Ojców Oblatów, otoczonej starym, dużym parkiem. Kolonię prowadził p. Wł. Wojciechowski, nauczyciel z Liège.

Drugą, w Bouillon, prowadził dr E. Pomorski. Brak komfortowego pomieszczenia równoważyła piękna, górzysta okolica, lasy, rzeka, zdrowa, smaczna kuchnia, wreszcie, wyjątkowo starannie przygotowany program zabaw, spacerów, wycieczek a wieczorami z zapartym oddechem słuchane, ilustrowane przeżyciami, opowiadania ks. Charytańskiego i dra Pomorskiego, z zakresu historii, geografii, oraz bajki. Dla rodziców, którzy w jedną z niedziel odwiedzili kolonię, dziatwa urządziła piękne „ognisko“.

Kierownictwo obu kolonii, wychodziło z siebie, by dziatwa wróciła do domów wzmocniona fizycznie i duchowo, pełna sił, wrażeń i zapału do nowej, rocznej pracy. W Bouillon, zapał pracy udzielił się nawet państwu Boboli z Brukseli, którzy spędzali tu swój urlop. Zapomnieli o swym wypoczynku, mimo pięknej pogody, dnie całe poświęcając pracy wśród dzieci, wieczorami zaś byli zapałonymi słuchaczami ks. Charytańskiego i uczestnikami podróży po Polsce. Co dopiero mówić o tych, którzy tu spełniali funkcję opiekunów. P. Wierusz-Kowalska, jako pielęgniarka, czuwała nad zdrowiem całej gromady, młodych i starszych. Zawsze byli i przy pracy i przy zabawie monitorzy pp. Czak L., Bardo Zb. Szymczak, Świerdzki. Obfite i bardzo smaczne posiłki polskie, nawet pączki na deser, przygotowywały po nocach pp. Bieszczadowa, Mikucka, Mroczkowska i inne. Za tę bezinteresowną, pełną poświęcenia pracę, należy się szczerze podziękowanie kierownictwu i opiekunom kolonii jak również Macierzy Szkolnej, a szczególnie jej sekretarzowi p. J. Rzemieniewskiemu. Organizatorom życzyć więc trzeba, by w przyszłym roku urządzili kolonię już we własnym „Ośrodku“, dłużej i dla wszystkich dzieci.

W. W.

SWIEŻE OWOCE

Dostarczamy w Polsce:

10 lb. cytryn i 10 lb. pomarańcz	66/-
10 lb. bananów	36/3
10 lb. cytryn	36/9
10 lb. pomarańcz	36/3
5 lb. cytryn i 5 lb. pomarańcz	37/-
20 lb. cytryn	67/6
20 lb. pomarańcz	61/6
5 lb. bananów	23/3

Gwarantujemy rekordowo szybko dostawę w świeżym stanie.

Wolne od cla.

Największy
Dom Wysyłkowy

TAZAB

Tazab House,
22 Roland Gdns. London,
S. W. 7. Tel. FRE 3175

Zdjął buty, spodnie, został w bieliźnie. Awdotienko wskazał mu łóżko w kącie, byle jak zbite z desek. Po chwili Ormianin głośno zachrapał. Marynarz wszedł na piętro i usiadł przy oknie. Zaczynał doskwierać upał, świerszcze monotonnie piłowały w trawach, od czasu do czasu słychać było jęki głos portowej syreny. Bosman wyciągnął z drewnianego kuferka koszulę, nałożył druciane okulary i zabrał się do cerowania. Z dołu dobiegało basowe chrapanie Aszwajanca.

Zbudził go, jak było powiedziane, o zachodzie słońca. Griszka poleciał do cysterny, prawie przylegającej cembrowiną do ściany domu. Nabrał wody, obmył się z rozkoszą do pasa, resztę wylał na rozkuśnięty łeb. Wrócił do domu, długo namaszczał oliwą niesforne włosy.

— Rzeczywiście, woda śmierdzi niemożliwie. Nie mogłeś to sam cysterny wyczyścić? Rozleniwiełeś się, widzę. Zaraz jutro zabierzemy się do roboty.

— Wrócisz na noc?

— Może wróce, a może nie. A nuż mi się uda do kogoś ciepłego przytulić.

— Masz w Rostowie jaką dziewczynę?

— I w Rostowie i w Nachiczewani — powiedział chępliwie Aszwajanc. — Przygruchałem sobie jedną Greczynkę — paluszki lizać. Młodziutka, prosto od mamusi.

— A rodzice, co?

— Cóż rodzice...! Przedtem z głodu zdychali, a teraz tłusto jedzą i słodko piją. Drugiego takiego zięcia — choć to i na lewo — łatwo nie znajdą.

Marynarz założył ramiona za kark i zakołysał potężnym tułowiem.

— Ech, żeby ta Miłka taka durna nie była, to bym ją tu sprowadził. Bradziały się teraz z innymi.

— A co, wzięła ci za skórę?

— Wzięła! — przyświadczył ponuro. — Przyklepna, małpa! A w ślepiu popatrzysz, zaraz na strony zezuje i nie wiadomo, co ma na pomysłunku. Niby pokorne te ślepie, niby zakochane, a czasem coś takiego w nich błysnie, żebyś ją zaraz sztyletem dźgnął. Podłe to babskie nasienie, nie próżno spy opowiadają, że Ewa w raj u chytrego węża się kształciła. I wykształcił ją, gad oślizgły, na nasze zatracenie.

Pogadali jeszcze o tym i owym, aż się zmierzchno. Sady znał jak swoje pięć palców, był uzbrojony, silny, w gęstym mroku nie łatwo było go poznać. Szedł śmiało i dopiero, gdy pokazały się domy mieszkalne, zaczął kluczyć, wybierając takie ulice, gdzie trudno było spotkać znajomych. Papachę zsunął na czoło, kto go tam po ciemku zauważy!

Nie chciał iść przez furtkę, zaszedł z boku i przelał przez płot. Z daleka zobaczył kobiecą postać przy studni. Szura przestraszyła się, wiadro wypadło jej z rąk i z brzękiem potoczyło się po piachu. Ale poznała natychmiast i z okrzykiem rzuciła się na szyję.

— Griszka! A ja już do Ormian chodziłam prosić, żeby cię zawiadomili. Ach, jak to dobrze, żeś przyszedł! Wiesz, co się stało?

Zaczęła opowiadać beztładnie, śpiesząc się i lykając słowa. Otworzyły się drzwi domu i długi klin światła upadł na żwir podwórka.

— Szurka! — rozległ się niecierpliw głos. — Co się tam guzdrzesz?!

— Schowaj się! — powiedziała szeptem. — Idź do ogrodu i czekaj. Za małą chwilkę wyskoczę.

Nie czekał długo. Strzepnął palcami, gdy dowiedział się, że Stasia zamknęli w Dietdomie.

— A, swołocze! Już ja się z nimi załatwię! I powiadasz, że go bili...

— Jeden z wychowawców. Kostiak się nazywa. Podobno-ż Polaków nienawidzi. Pobił go zaraz pierwszego dnia, a potem szpicrutą po twarzy przejechał.

— Dobra! To ten Kostiak już sobie może p a n i c h i d e zamawiać. Nie martw się, Szurka, Staś długo tam nie zo-

JÓZEF ŁOBODOWSKI

Droga powrotna

POWIEŚĆ

stanie. Tyle czasu, ile trzeba, żeby melinę przygotować i zaopatrzyć.

— A co potem?

— A... to już od samego Stasia zależy. Albo matkę i siostry będzie chciał doganiać i do Polski wracać, albo tutaj zostanie. Jego wola, nie moja. A ty co byś wolała?

— Ach, Griszka, nie wiem! Byle go z Dietdomu wyciągnąć. Jak to się świetnie złożyło, żeś właśnie teraz przyszedł.

— Ale, złożyło się...! Ja przecież wiedziałem, że Staś nie pojechał.

— Nie może być! Skąd?

— Rozmawiałem z panią Majewską. Dowiaduję się, uważasz, któregoś dnia — ze dwa tygodnie temu, albo i dawniej, — że polskie b i e ż e n c y z całego Północnego Kaukazu ściągają. Poleciałem zaraz na punkt, a tam już éma narodu. Tak prawda — powiadają — ale transport z Jejska jeszcze nie przyszedł. Więc dowiadywałem się co dzień. Na nich tylko i czekali, bo cała reszta, ze Stawropola, Armawiru, Jekaterynodaru i tak dalej, już przedtem zwaliła. Przyszedł wreszcie dzień. Odszukałem matkę Stasia, jak się już do kolejowego eszelonu ładowali. Nie wiedziała, co robić: jechać, nie jechać, zostawać, nie zostawać. Dopieroż przełożyłem jej, żeby jechała z córeczkami, że ja Stasiem się zajmę i dopomogę. Długo nie chciała, ażem jej uroczyście zaprzysiągł, że obietnicy dotrzymam. No, i ot! Kilka dni jeszcze w Nachiczewani posiedziałem, różne sprawy załatwiał, i hajda! — na stare śmiecie, drogiego kunaka ratować!

— My korespondujemy ze sobą. Zaraz jutro grypsa mu pošle, żeś przyszedł. Uciec nie trudno, byleby było gdzie schować się.

— Od jak dawna siedzi?

— Prawie dwa tygodnie. Zaraz... Dzisiaj co? Wtorek...? W piątek go aresztowali... nie ostatni, tylko ubiegły. No, to licz... Z dzisiejszym dwanaście dni.

Swoim zwykłym ruchem Aszwajanc zsunął papachę do tyłu, podrapał się w głowę. Cmokał grubymi wargami, wpatrywał się uporczywie w gwiazdy, jakby chciał w nich wyczytać decyzję co do losów Stasia.

— Ot, co, Szuroczka! Melinę mam pewną i wygodną, ale nie wypożyczoną. Zabierze mi parę dni, zanim wszystko przygotuję. I wtedy Stasia z tego wszawego Dietdomu zabierzemy. Bardzo ich głodzą?

— Ja już trzy razy paczki mu posyłałam. On tam z najlepszymi chłopakami sztamę trzyma, kombinują z jednym z wychowawców. A znowu kucharza to ja przekupiłam. Za te pieniądze, coś mi ostatni raz zostawił. Tylko że już się skończyły.

— Szuroczka, zawsze mówiłem, żeś dziewczucha, jak złoto. K u l s z o j a t i n jestem, jeżeli na twoim weselu ze Stasiem mordy sobie nie zaleję. O forse się nie martw. Forsy Aszwajanc ma jak lodu. Ja jestem kaukaski orzeł, przede mną najtęższe milicjanty uciekają. Ja tobie taki posag wyprawię, jakiego żadna dziewczyna w Jejsku nie miała. Będziesz brylantami trzęsła tak, jak inne wszami. Bo też muszę ci powiedzieć, żeś wypiękniała na dziwo. Jak to w jednej perskiej bajce powiadają, wartaś, żeby na srebrnym talerzu jessć, a ze złotej czary popijać. Jakbyś ty nie była narzeczoną kunaka, to bym cię nachiczewańską księżniczką ogłosił.

— Griszka, nie wygłupiaj się! Jaka tam ze mnie księżniczka...

12) — Pojedziesz ze Stasiem do Polski, będziesz panią całą gębą. O posag Aszwajanc się postara.

Wyciągnął spod koszuli niewielki skórzany woreczek, rozsupłał sznurek.

— Patrz! — na dłoni błysnęła złota moneta. — Ja takich całą skrzynkę mam w Nachiczewani zakopaną. Podsypię wam, ile zechcecie.

Włożył monetę Szurze do ręki, zagiął palce.

— Masz na pamiętkę. Stasia zawiadom, że Griszka Aszwajanc przyszedł, o zdrowie się pyta i pięknie pozdrawia. Za kilka dni razem mohorycz będziemy pili.

Wyciągnął z kieszeni zwitek banknotów.

— Wyrzychuj mu dobrą paczkę, żeby głodu nie cierpiał. Pójdę do moich Ormian o zapasy się starać, to mu jutro albo pojutrze znowu co podrzucimy. No, bywaj, Szuroczka!

Jutro wieczorkiem znowu zajrzę.

Szura zarzuciła mu ramiona na szyję i ucałowała w obydwie policzki. Odsunął ją łagodnie.

— Nie masz co dziękować. Jak bym ja wpadł, Staś też by ze skóry wylał, żeby mi pomóc. Szuroczka, widzi mi się, że jeszcze tego lata wesełisko wam wyprawimy. Może i bez popa, ale wesełisko na sto dwa.

Wrócił, jak przyszedł, przez płot. W miarę zbliżania się do śródmieścia szedł coraz ostrożniej, szukał głębszego mroku, przemykał się pod parkanami i ścianami domów. Papachę znowu nasunął na oczy. Dom Czahariana obszedł od tyłu, zapukał trzy razy w okiennicę. Otworzono mu nie od razu, powtórzył umówione pukanie.

Gdy wyszedł, zegar na ratuszu wybił dziesiątą. Na ulicy był spory ruch, tłum wychodził z kina, snuli się sprzedawcy papierosów. Aszwajanc szybko przeszedł oświetlone ulice i zanurzył się w mrok bulwarów. Zaraz na pierwszym rogu dostrzegł sprzedawczynię pierogów, starszą kobietę o znużonej, wychudłej twarzy. Na składanym krzeselku stał wielki sagan, przykryty czystym ręcznikiem. W rękę trzymała blaszany talerz, a na nim dwa spore pierogi.

— Z czym to?

— Z mięsem. Doskonałe nadzienie. Mięso, cebula i pomidory.

— Jakie mięso?

— Końskie, oczywiście. Innego od roku nie znamy.

— Byle by końskie...! Psem albo kotem też potraficie częstować.

— To może inne, ale nie ja — oburzyła się kobieta. — Ty mnie o taką rzecz nie posądzaj!

— Obrażać się nie ma co.

Pieróg był nienajgorszy. Sięgał po drugiego, gdy poczuł na sobie czyjś wzrok. Odwrócił się. O kilka kroków stały dwie kobiety o zbiedzonych twarzach. Starsza, rudawa blondynka, uśmiechała się bojaźliwie. Młodsza, może osiemnastoletnia, była bosa. Spód wystrzępionej spódniczki wyglądały zbrudzone nogi. Wpatrywała się nieruchomymi oczami w ręce Aszwajanca.

Griszka dojadł pierożek, wytarł usta wierzchem dłoni. Skinął na kobiety. Podbiegły skwapliwie.

— Co, patrzy na to, żeście głodne... Zjadłybyście po pierogu?

— Jeśli towarzysz łaskaw...

— Towarzyszem mnie, psiamac, nie częstuj! Ja do tego towarzystwa nie należę! No, weźcie sobie po jednym.

Przyglądał się, gdy jadły łapczywie, starannie zlizując z palców oiekający tłuszcz. Były wychudzone, ale niebrzydkie i dobrze zbudowane, zwłaszcza starsza.

— Chcecie więcej? Zaraz, zaraz, nie tak na gwałt... Ciociu — zwrócił się do sprzedawczyni — zawiń no ze cztery sztuki. Nie... lepiej pół tuzina, to razem będzie dziesiątek.

Zapłacił, poszedł bulwarami, trzymając się mrocznej strony. Kobiety szły za nim. Okrążył róg ulicy, gdzie była herbariarnia, zastukał do drzwi od podwórka. Po dłuższej chwili wysunął się rozczochrany łeb młodej dziewczyny.

(Ciąg dalszy nastąpi)

W Kraju optacają się najlepiej:

Sweterki Duke, dekolt „V“, bez rękaw. ... 8 szt. 48/-
Sweterki Duke, kołn. Polo, z rękaw. ... 6 szt. 50/-
Pasy elast. St. Michael, różn., nieb., czarne ... 5 szt. 46/6
Pasta Kiwi, średn. pudełko, osiąg. 1.650 zł. ... 108 szt. 70/-
Sweterki Karlin, dekolt „V“, 2 kies., zapinany ... 5 szt. 58/-



HASKOBA
CENTRALA WYŚYŁ KOWA

121, Earls Court Road., London, S. W. 5. Tel. FRE 7888.

JEDYNA
POLSKA FABRYKA WĘDLIN
W PARYŻU

„REX“

kierowana przez
b. kombatantów

ROK
ZAŁOŻ. 1929

16, rue des Boucheries, ST-DENIS (Seine). — Tel.: PLA 05-54

Poleca wszystkie wędliny polskie w najlepszym gatunku, wyrabiane przez specjalistów dyplomowanych z Polski.
SPRZEDAŻ WYŁĄCZNIE HURTOWA I EKSPORT.

Żądajcie wyrobów firmy „REX“ w pierwszorzędnym sklepach francuskich i rosyjskich, a szczególnie w jedynym polskim sklepie spożywczym w Paryżu, pod kierownictwem p. LEBIODY.

4, RUE DE FOURCY, PARIS 4-e. — Metro: Saint-Paul

BIURO PRAWNIKA

w PARYŻU
Abs. Prawa
Uniw. Poznańskiego,

doświadczon. emigr. od 1924 we Francji

MARIAN JAROSZYK
Expert-Traducteur-Jure

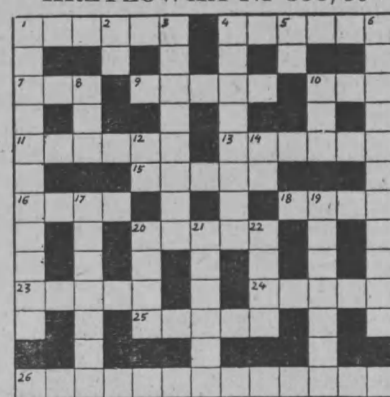
34, RUE DE MAUBEUGE, 34,
PARIS 9-e.

Telefon: TRU 68-88; metro: Cadet

TŁUMACZENIA URZĘDOWE
ważne w całej Francji

SPRAWY: Metryk, ślubów, naturalizacji, pełnomocnictw na kraj, procesów sądowych, rent, wypadków, Dipsów, paszportów, certificate de coutume, podań do Ministerstw, Prefektur, Konsulatów amerykańskich i innych. Piszcze z zaufaniem. Natychmiastowe załatwienie w Paryżu bez potrzeby przyjazdu.

KRZYŻÓWKA Nr 338/59



Znaczenie wyrazów.

Poziome: 1) przyjeżdża na białym koniu; 4) łańcuch górski w Polsce; 7) i 10) przegrał proces z Dymszą; 9) słowa, sło-

wa, słowa; 11) miejsce polskich zesań; 13) imię męskie (wspak); 15) religijny rodzaj literacki; 16) wtedy muchy ruszają się jak w smole; 18) imię postaci z „Potopu“; 20) człowiek zaleźny; 23) część uprząży; 24) tak jak na Saharze; 25) miasto w Polsce; 26) zobowiązany.

Pionowe: 1) Kochanek ludów — (Mickiewicz); 2) zaimek; 3) senator uważał to za największe nieszczęście (Mickiewicz); 4) symbol ancien régime; 5) ton gamy; 6) niepoń; 8) ni osioł ni koń; 10) najpiękniejszy jest w noc letnią; 12) skrót wojskowy; 14) początek cmoknięcia; 17) zespół wybitnych jednostek (wspak); 19) jednostka kościelna; 20) jeden był złoty; 21) zwierzątko; 22) 13-tu było Papieżu tego imienia.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI
Nr 331/59

Poziome: 2) przydawka, 7) Włast, 8) wylom, 9) korweta, 12) i 14) rogaty, 15) kiesa (wspak), 16) i 17) druciarz, 20) kozioł, 22) kłaret (wspak), 23) zapas, 24) pierwszeństwo.

Pionowe: 1) Nowogródek, 3) rysak, 4) drzewiej, 5) krypa, 6) tamaryszek, 10) Oka, 11) tok, 13) gusza, 14) ananas, 18) pozew, 19) deszeń, 21) i 22) łana.

**PIASECKIEGO, KIEROWNIKA
FABRYCZNEGO FIRMY „ZJED-
NOCZONA FABRYKA ŻARÓ-
WEK W WARSZAWIE“, PO-
SZUKUJE COUNT DE JANKO-
VICH, 30, RUE DE GRAMONT,
PARIS 2eme.**

MATERIAŁY, LEKARSTWA, ŻYWNOSĆ
najszybciej, najkorzystniej, najlepiej

wyślesz przez

P. C. STORES
S. BREWKA

Queens Gate Terrace, London, S. W. 7.

Tel. KNI 0747

DEMONSTRACJA POGROŻEK...

(Dokończenie ze str. 1)

Jeżeli by się przekonał, że siła woli w obronie zasad wolności wśród Amerykanów mięknie, jeśli by na przykład uzyskał od nich uznanie zdobycy sowieckich w Europie, kapitulację w Berlinie itd., wówczas doszedłby do przekonania, że siła Stanów Zjednoczonych słabnie, bez względu na to, co mówią statystyki. Dlatego nie wątpliwy, że spotka tu Chruszczowa zawód.

Chce on wjeżdżać do miast amerykańskich jak triumfator. Wizyta ta to spełnienie jego marzeń. Ma ona mu zapewnić ogromny sukces propagandowy w świecie, a zwłaszcza w Sowietach. Z artykułu Małgorzaty Higgins (znanej publicystki „New York Times”) dowiadujemy się, z jakimi ceregielami było połączone ustalenie marszruty Chruszczowa w Stanach Zjednoczonych. Nie dbając o cele wyznaczone przez Prezydenta Eisenhowera, Chruszczow przeprowadził w wytyczaniu programu swój własny cel, wybitnie propagandowy. Chciał mieć przede wszystkim sposobność w wielkich ośrodkach amerykańskich do wiecowego przemawiania przed licznym audytorium, złożonym przeważnie z ludzi, reprezentujących finansjery, kapitalistów i businessmenów. Światem pracy nie chciał się interesować. Z wielkim trudem zdołano go namówić na spotkanie z przywódcami związków zawodowych w San Francisco.

Trzeba przyznać, że amerykańskie związki zawodowe, obok zrzeszeń religijnych i hierarchii Kościoła katolickiego, organizacji uchodźczych i emigracyjnych ze środkowej Europy, wniosły najsilniejsze zastrzeżenia przeciw wizycie Chruszczowa. Świat pracy bowiem najlepiej się poznał na istocie ustroju „dyktatury proletariatu”, w którym robotnicy należą do warstw najbardziej wyzyskiwanych. Powstanie robotników w Poznaniu, potem w Budapeszcie dowiodły warstwom pracującym na całym świecie i to raz na zawsze, że moskiewski komunizm to jest to zło, z którym dziś trzeba przede wszystkim walczyć. Wielcy finansjersi nie mają, jak nauczał Lenin i w co wierzy Chruszczow, tak zdecydowanych przekonań. Z nimi więc chce czerwony tyran przede wszystkim gadać.

PRZEMIANY W S. P. K.

(Dokończenie ze str. 1)

się z samodzielnymi organizacjami krajowymi, dodając jednak natychmiast, że „Wszystkie krajowe SPK mają wspólny cel, określony w niniejszym statucie”. Właściwie te dwa zdania potwierdziły istniejący dotychczas stan rzeczy.

Czy przekształcono SPK w federację we właściwym słowa tego znaczeniu? Z pewnością nie. Uporządkowano jedynie statut, idąc po pewnej linii federacyjnej. Zresztą federacja nie jest pojęciem ściśle zdefiniowanym, jeżeli chodzi o stowarzyszenia, zwłaszcza międzynarodowe. Niektórzy głosili w czasie zjazdu, że federacja oznacza wyłącznie „uzgadnianie”, a nie „kierowanie”, powołując się przy tym na analogie prawa ustrojowego. Oczywiście jest to błąd, bo państwo federacyjne ma zazwyczaj dość silną władzę centralną — a poszczególni jego członkowie (stany, kantony itp.) mają

Na apel Prezydenta nie dojdzie zapewne do wrogich demonstracji przeciw Chruszczowowi, ale nastąpią na pewno manifestacje o charakterze poważnym, sygnalizujące nastroje społeczeństwa. Zapowiedziane są nabożeństwa w kościołach, niesienie w milczeniu odpowiednich transparentów, wywieszanie flag żałobnych itd. „Le Monde” doniósł z Nowego Jorku, że zarówno w metropolii, jak i w Waszyngtonie zabrakło w wielkich sklepach czarnej krepy...

W TYM czasie, gdy czynione były te przygotowania na przyjęcie Chruszczowa w Ameryce, zatarg graniczny Chin komunistycznych z Indiami rozwijał się w dalszym ciągu, doprowadzając do coraz większej irytacji premiera Nehru. W jednym z ostatnich swych przemówień używał on w stosunku do ludzi rządzących w Pekinie takich określeń, że kierują się pychą i arogancją, że postępowanie ich wskazywałoby na narodową paranoję itp.

Nehru wyjaśnił, że w rokowaniach z komunistycznymi Chinami może być mowa tylko o drobnych poprawkach granicznych, lecz nigdy o przekazywaniu Chinom znaczniejszych obszarów i że najgorsze w tym wszystkim są nie tyle roszczenia terytorialne Pekinu, co groźby z jakimi są wypowiadane. Chodzi tu zresztą o sprawy bynajmniej nie bagatelne. Na jednym z odcinków granicznych Chin domagają się obszaru równ-

go Szwajcarii, na innym, obszar sześciokrotnie większego od Szwajcarii, itp. Któżby mógł przypuszczać jeszcze przed kilku miesiącami, że następne uderzenie komunizmu pójdzie na ultraogrodowe i neutralne Indie!

Choć p. Nehru coraz więcej się irytuje, lecz ostatecznych wniosków z agresji nie wyciąga. Próbuje znaleźć drogę kompromisu. Wzywa więc swoje społeczeństwo do spokoju, zaprzecza jakoby komuniści chińscy gromadzili wojska na granicy, krytykuje niektóre pociągnięcia Dalaj Lamy, a przede wszystkim jego zwrócenie się z apelem do ONZ, zamierza też w dalszym ciągu popierać wprowadzenie Chin komunistycznych do ONZ.

Dobrze się zatem stało, że Stany Zjednoczone postanowiły poprzeć apel Dalaj Lamy. Natomiast apel Laosu do ONZ o pomoc zbrojną przeciw agresji komunistycznej nie został na razie wysłuchany. Rada Bezpieczeństwa, wbrew gwałtownym protestom delegata sowieckiego Sołowa, który uznał jej uchwałę za „bezwładną” postanowiła posłać do Laosu podkomisję międzynarodową dla zbadania sytuacji. Rosja Sowiecka wobec tego zażądała w sprawie Laosu zwołania konferencji międzynarodowej. Stany Zjednoczone natychmiast tę propozycję odrzuciły. To jest oczywiście także przygrywką do amerykańskiej podróży apostoła „koegzystencji pokojowej” Chruszczowa. W każdym razie wydaje się, że Indie oraz inne wolne jeszcze kraje w Azji wkraczają w znany nam etap agitacji na rzecz rewizji granic.

KRONIKA TYGODNIA

3 września

Partyzanci komunistyczni w północnym Laosie zdobyli m. Muong Het i posuwają się w kierunku południowym.

Przemawiając na Kremlu do absolwentów sowieckiej akademii wojskowej Chruszczow powiedział, iż armia sowiecka i marynarka zostały wzmocnione na wypadek „niepokoju” ze strony „agresywnych sił”.

W wyniku nieporozumień między prezydentem Argentyny Frondizy a wyższymi wojskowymi aresztowano 14 generałów.

Wojska komunistyczne wkroczyły w trzech punktach do Kaszmiru oraz zajęły enklawę hinduską Minsar 100 mil w głębi Tybetu.

W Paryżu gen. Eisenhower odbył dalszą rozmowę z prez. de Gaulle, z włoskim premierem Segni oraz z członkami Rady NATO.

Rezygnację ze służby w ministerstwie spraw zagranicznych Niemiec Zach. zgłosił von Kessel, ekspert problemów Europy wschodniej. Von Kessel urodził się na Śląsku i domagał się nawiązania stosunków dyplomatycznych z Polską. W świetle tej rezygnacji ostatnie przemówienie Adenauera do narodu polskiego o uczuciach przyjaźni dla Polski ma jedynie charakter pustego gestu. W związku z tym londyński „Times” dodaje, iż stosunki między Polską a Niemcami Zach. nie mogą być nawiązane dopóki Niemcy nie uznają granicy na Odrze i Nysie.

4 września

Przemawiając w Moskwie do grupy ambasadorów zebranych na przyjęcie w czesć premiera Cyrankiewicza Chruszczow powiedział, iż po powrocie ze Stanów Zjedn. wyjeżdża z wizytą do Chin komunistycznych. Cyrankiewicz przybył do Moskwy na otwarcie polskiej wystawy przemysłowej.

Chiny komunistyczne odrzuciły protest Indii w sprawie wkroczenia wojsk chińskich na terytorium hinduskie na północno-wschodnim pograniczu.

Rząd w Laosie w piśmie do sekretarza generalnego ONZ domaga się wysłania wojsk ONZ dla opanowania sytuacji w północnym Laosie, zagrożonym przez infiltrację wojsk komunistycznych z ptn. Wietnamu.

5 września

Prez. Eisenhower wrócił z Paryża do Anglii i spędza weekend w Szkocji.

Rząd w Laosie ogłosił, iż stał się ofiarą agresji komunistycznej i zarządził stan wyjątkowy w całym kraju.

Prez. Eisenhower powrócił do Waszyngtonu. Rada Bezpieczeństwa rozważała apel rządu Laosu o pomoc „dla powstrzymania agresji i nie dopuszczenia do jej rozszerzenia”. Przedstawiciel Rosji Sowieckiej nie chciał dopuścić, by apel został umieszczony w oficjalnym porządku obrad Rady Bezpieczeństwa. Został jednak przegłosowany 10 głosami przeciw 1.

W. Brytania, Francja, USA i Rosja Sow. wydały podobnie brzmiące komunikaty, w których ogłaszają, iż zamierzają powołać nową komisję rozbrojeniową z udziałem 10 państw.

6 września

Prez. de Gaulle przyjął zaproszenie prez. Eisenhowera i uda się z wizytą do Waszyngtonu „skoro tylko będzie to możliwe”.

7 i 8 września

Nowe wybory do Izby Gmin odbędą się w Anglii 8 października. Dnia 18 września odbędzie się ostatnie posiedzenie starego parlamentu, zaś pierwsze posiedzenie nowego wyznaczono na dzień 27 października.

Rada Bezpieczeństwa ONZ w Nowym Jorku postanowiła wysłać do Laosu komisję czterech dla zbadania na miejscu sytuacji powstałej z powodu inwazji oddziałów komunistycznych z ptn. Wietnamu. W skład komisji wejdą przedstawiciele Argentyny, Włoch, Japonii i Tunezji. Uchwała w tej sprawie zapadła 10 głosami przeciw jednemu sowieckiemu.

9 września

Rosja wystosowała „apel” do Chin i Indii, by kraje te „załatwiły spór graniczny” między sobą.

Cziu En-lai oświadczył, że granica między Indiami a Chinami, jako „wytyczona przez Brytyjczyków” godzi w całość Chin.

W przeddzień kampanii wyborczej Kongres Związków Zawodowych w W. Brytanii poparł politykę Partii Pracy w sprawie rozbrojenia jądrowego i polityki zagr., lecz jednocześnie przegłosował żądanie likwidacji baz amerykańskich.

10 września

Nehru oświadczył w parlamencie indyjskim, że stoi twardo w obronie granicy Indii z Chinami, lecz że będzie szukał pokojowego załatwienia sporu.

Oddziały komunistyczne w północnym Laosie przystąpiły do lokalnego odwrotu. Komisja ONZ jest w drodze.

Obie główne partie brytyjskie rozpoczęły kampanię wyborczą w szeregu przemówień radiowych i telewizyjnych, zapowiadając ogłoszenie swych „manifestów” programowych.

Na Cyprze trwają zaburzenia wywołane przez ugrupowania radykalne nie zgadzające się z polityką Makariosa.

Egipski min. gospodarki przybył do Londynu dla wszczęcia pertraktacji o pożyczkę na cele inwestycyjne Kanału Sueskiego.

11 września

Na Cyprze wykryto spisek mający na celu zamordowanie Makariosa.

Islandia założyła protest przeciwko postępowaniu władz lotniczych amerykańskich w stosunku do urzędników islandzkich.

W warunkach ścisłej tajemnicy De Gaulle przedłożył 12 premierom afrykańskich krajów Unii Francuskiej nowy plan odnośnie Algieru.

12 września

Sowiety wystrzeliły rakietę międzyplanetarną, której celem jest księżyc.

Chiny sprzecywały swe żądania terytorialne w stosunku do Indii. Wykraczają one daleko poza „skrawki” objęte „indycyentami”.

W swych „manifestach” wyborczych Partia Pracy domaga się m.in. ponownej nacjonalizacji satli i obniżenia czynnego prawa wyborczego do 18 lat. Konserwatyści zapowiadają szereg reform administracyjnych m.in. utworzenie specjalnego ministerstwa nauk przyrodniczych i technologii.

13 września

„Lunik II” spadł na księżyc, co miało rzekomo zaobserwować obserwatorium w Budapeszcie.

Wiceprezydent Nixon stwierdził, że Sowiety podejmowały już przedtem próby osiągnięcia księżyca.

Moskwa zaproponowała zwołanie konferencji międzynarodowej w sprawie Laosu.

14 września

„Lunik” jest przedmiotem komentarzy naukowych na całym świecie. Uczeni sowieccy oświadczyli, że Sowiety nie mają zamiaru „anektować” księżyca. Komentarze polityczne stwierdzają zgodnie, że „Lunik” ma spełnić rolę propagandową w czasie wizyty Chruszczowa w Waszyngtonie. Chruszczow chce ofiarować Eisenhowerowi replikę flagi sowieckiej, rzuconej na księżyc.

Nehru, w towarzystwie min. obrony, spraw zagr. i innych odbywa podróż do Afganistanu i Persji.

W Waszyngtonie przygotowuje się daleko posunięte środki bezpieczeństwa w przeddzień wizyty Chruszczowa.

Na czoło protestów przeciwko wizycie Chruszczowa wysunęło się poważne oświadczenie kard. Spellmana, katolickiego arcybiskupa Nowego Jorku.

Prez. Eisenhower podpisał ustawę ukroćającą nadużycia w łonie amerykańskich związków zawodowych.

15 września

Chruszczow przybył do Waszyngtonu w otoczeniu rodziny i szeregu urzędników. Powitanie było poprawne lecz oschłe. Na rozmowy z prez. Eisenhowerem przeznaczono trzy dni programu.

Stany Zjednoczone odrzuciły propozycję sowiecką zwołania konferencji międzynarodowej w sprawie Laosu.

KSIĘŻA POLSCY W GŁĘBI ROSJI

W kościele św. Ludwika w Moskwie odbył się ślub młodej Amerykanki ze studentem katolickim, który przybył na studia do Moskwy w ramach między państwowej wymiany studentów. Związek małżeński pobłogosławił ks. Witold Bronicki. Z kościoła nowożeńcy udali się do ambasady amerykańskiej, przy której pracuje drugi ksiądz katolicki w Moskwie, ks. Louis Dion. Tam katolicka para dowiedziała się z telegramu kard. Tisseyranda, że Papież przesłał jej błogosławieństwo.

Przed przybyciem ks. Bronickiego obowiązki proboszcza w Moskwie pełnił ks. Batorowicz, którego zachodnio-europejskie pisma katolickie określały jako Łotyszka. Pochodzi to stąd, że pod wzglę-

dem kościelnym Moskwa podlega obecnie arcybiskupowi katolickiemu w Rydze. Przedwojenna Łotwa miała około 3 proc. Polaków, którzy prawie wszyscy byli katolikami. Wobec tego wśród kleru katolickiego na Łotwie jest trochę Polaków.

Księża polskich można spotkać także jeszcze dalej na wschód, w głębi Azji, w Kazakstanie lub Turkiestanie. Niektórzy zostali tam wywiezieni wraz z innymi więźniami. Pisma katolickie wymieniały 3 księży z diecezji wołyńskiej, którzy mimo amnestii pozostali w łagrach, by nieść pomoc religijną licznym katolikom.

Jeden z jeńców niemieckich, który bardzo późno wrócił z Rosji, wydał książkę (o której pisał „Orzeł Biały”), w której między innymi wspomina o księdzu polskim z okolic Brześcia. Zmuszony do pracy w kopalni węgla ksiądz ów odprawiał czasem mszę św. na dnie kopalni, w najdalszym korytarzu. Aby dostać się na nabożeństwo, wtajemniczeni więźniowie katolicy, musieli powiedzieć umówione hasło. Nabożeństwa, odprawiane w tak niezwykłych warunkach przez bohaterskiego księdza, były dla katolików głębokim przeżyciem. (LWIL)

KRÓTKIE WIADOMOŚCI Z KRAJU

Na 29 milionów mieszkańców dzisiejszej Polski, 1/3 to młodzież urodzona i wychowana już w Polsce „Ludowej”.

Na głowę mieszkańca w Polsce (od starca po niemowlę) przypada rocznie 48 kg mięsa i tłuszczu wieprzowego. Zużywa on teoretycznie litr mleka dziennie (jako takiego i w postaci sera i masła). Wypala co dzień 4 papierosy.

Pracownik zatrudniony w przemyśle zarabia w Polsce średnio miesięcznie 1670 złotych brutto. (FEP)

pewne dziedziny pozostawione swojej kompetencji. Tam gdzie istnieje tylko uzgadnianie, można mówić o konfederacji, a na wet tylko o sojuszu. Ale to dygresja, bo analogia ustrojowa nie ma tu właściwego zastosowania.

Wszyscy jednak podkreślali i to bez żadnego wyjątku, że przeprowadzone zmiany statutowe nie naruszają w niczym spójni ideowej, co nawet zaznaczono w postanowieniach, dotyczących majątku, gdzie wprowadzono zdanie, że „majątek wszystkich ogniw organizacyjnych służy realizacji wspólnych celów statutowych S. P. K.”.

To jest istotne.

Ostatni Światowy Zjazd nie tylko nie rozluźnił więzi organizacyjnej, ale z całą pewnością ją wzmocnił.

Marian Czarnecki

CENA EGZEMPLARZA: w W. Brytanii 1/3 sh. — we Francji 75 fr. fr. — w Austrii 1.50 Sch. — w Belgii 7 fr. b. — w Holandii 60 cent. — w Niemczech 60 Pf. — w Portugalii 3 esc. — w Szwecji 90 öre — we Włoszech 60 lir. — w Australii 1 sh. 9d. — w Argentynie \$0.20 (w przeliczeniu) — w Kanadzie 20 cent. — w Stanach Zjedn. 20 cent. — w Szwajcarii 60 rp.

PRENUMERATA (opłata za przesyłkę lotniczą wg taryfy, płatna z góry). Zamówienia i należności przyjmuje: W W. Brytanii: „Gryf”-Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Rd., London, S.W.11; miesięcznie 6/-, kwartalnie 16/6, rocznie £3.0.0; Zmiana adresu 1s. — W BELGII: miesięcznie: frb. 25, kwartalnie frb. 75; Mrs. J. Korab-Brzozowska-Csaky — 19, Square Saint-ettienne, app. 2, Bruxelles; wpłacać na rachunek poczt.: J. Korab-Brzozowska-Csaky, nr 7315.20, podając swój dokładny adres. — W FRANCJI: franków franc.: kwartalnie 800, rocznie 2.800; Admin. „Syrena”, 20, rue Legendre, Paris 17, Konto poczt. Edit. ELKA-Paris 5507-30; „Libella” Librairie, 12, rue St. Louis en l'Isle, Paris IV, nr konta poczt. Paris ce 565150. Francja Północna: inż. Eugeniusz Tuszewski, 107, rue Royale, Lille (Nord), tel. 558-50. Dep. Bouches-du-Rhône, Var, Vancluse: Stefan Herodyski, Ecole des Filles, La Penne sur Huveaune (Bouches-du-Rhône). — W HOLANDII: mies. fl. 2.00, kwart. 5.50; wpłacać poczt.: Fr. Małkowski, Tulpenlaan 17, Lindenheuvel, Geleen (L.). — W NIEMCZECH: Stanisław Mikiciuk, (13b) München 45, Gablonzstrasse 7/1. — W NORWEGII: keron mies. 4, kwart. 10, rocznie 36; Narvesens Kiosk Kompanii, Post-

box 115, Oslo. — W PORTUGALII: kwart. 35, rocznie 120 esc.; A. Zieliński, Lisboa Central Caixa Postal Nr 110. — W SZWAJCARII, fr. szw. mies. 2.00, kwart. 5.50; Maria Wasung, 6 rue des Lilas, Genève i Janusz Rakowski, Maïnauerstr. 28, Zurich. — W SZWECJI: keron: mies. 3.60, kwart. 10, rocznie 36; Polski Komitet Pomocy, Jungfrugatan 30/II Stockholm. — WE WŁOSZECH: lirów: kwart. 700; W. Zahorski, Associazione Combatt. Polacchi, Via Licia 19-9, Roma; należność wpłacać przekazem poczt.: W ARGENTYNYE: prenumerata roczna \$ 8.00 (w przeliczeniu); Tadeusz Dąbrowski, „Libreria Polaca”, Serrano 2076, Buenos Aires. — W BRZYLII: półrocznie \$ 4.00, rocznie \$ 8.00; Z. Kietlińska, Av. Batel 1514, Curitiba, Parana. — W AUSTRALII: „Vistula” (Australia) Pty. Ltd., Daking House, Rawson Place, Sydney; „Spolem”, 64, Tapleys Hill Rd., Royal Park, Adelaide, S. A.; kwart. £1.0.0A, rocznie £3.15.0A. — W KANADZIE: rocznie \$8.00; „Gryf”, Londyn. — W PŁD. AFRYCE: kwartalnie 16/6, rocznie 60/-; Prenumerata przyjmuje bezpośrednio „Gryf” Publication Ltd. — W STANACH ZJEDNOCZONYCH: Prenumerata kwartalna — \$2.10, półroczna — \$4.00; Przedstawicielstwa: L. Dudarew-Ossetyński, „Wilno”,

28471 Ventura Boulevard, Agoura P. O. Box 113, California; „Gryf”, W. Bieńkowski, 296, Sheridan Ave., Albany N. Y., Polish American Book Co., 1136 Milwaukee Ave., Chicago 22, Ill., „Księgarnia Ludowa” J. Zukowski, 5347, Chene St., Detroit, 11, Mich.

CENA OGŁOSZEŃ: za jeden cal przez jeden łam £1.50, wzgl. 1 cm. przez jeden łam 750 fr. fr. Przyjmuje GRYF PUBL. LTD., 171, Battersea Ch. Rd., London S.W.11; Adm. „Syrena”, 20, rue Legendre, Paris 17, tel. WAGram 0045; Carlton Berry Ltd., Gr. Buildings, Trafalgar Sq., London W.C.2; lub Odra Press Ltd., 16 Drayton Ct., London S.W.10.

Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca. Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności.

Adres Redakcji i Administracji: „Gryf”, 171, Battersea Church Rd., London, S.W.11, Tel. BATTERSEA 1445. We Francji: „Syrena”, 20, rue Legendre, Paris 17, Tel. WAGram 0045; Konto pocztowe: Editions ELKA c.c. Paris 5507-30.